

# Damy i Huzary

Aleksander Fredro



calibre 0.9.27

# DAMY I HUZARY

Aleksander Fredro

*Pochlebstwo ma w sobie osobliwy przysmak;*

*choć go kto rzekomo odrzuca,*

*przecież ono smakuje.*

# OSOBY:

Major

Rotmistrz

Edmund, porucznik pułku huzarów, na urlopie

Kapelan

Pani Orgonowa

Pani Dyndalska

Panna Aniela

Zofia, córka Pani Orgonowej

Józia, Zuzia, Fruzia - służące siostry Majora, jedna starsza i grubsza od drugiej

Grzegorz, Rembo - stare huzary

*Scena w domu Majora na wsi.*

*Duży pokój. Czworko drzwi bocznych; dwoje w głębi. Na środku stół z mapami; stolik po prawej stronie, na którym gra szachów; przy nim wznębsz krzesła. W głębi broń różna; dzidy, cel, głowy tureckie, do karuzelu służące, także w głębi.*



# AKT PIERWSZY

## Scena pierwsza

*Major, Rotmistrz Kapelan, Porucznik, Rembo.*

*Major na środku, ogląda strzelbę; po lewej Porucznik nabija; po prawej Rotmistrz, oparty na strzelbie, patrzy na szachy, przy nim siedzi Kapelan, zatrudniony strzelbą; w głębi Rembo. Wszyscy w szpencerach, ubrani na polowanie, w wojskowych czapczkach.*

MAJOR

Czy tylko pewnie? Bo to czasem...

REMBO

Nie śmiałybym przecie zwodzić pana majora; niech zaraz zginę, jeśli nie widział na własne oczy kozła i dwie sarny. Wszystko troje wyszło razem do bydła, na Ciemną Dolinę, jak ten kąt, ta struga... oto jak ta wielka łoza, gdzie ksiądz Kapelan prześlepił zająca... aż tu obces kundys jeden i drugi: huf, huf!... Ech, panie, jak nie pójda, sarny moje! strach! aż się ziemia trzęsła!... Przez Garb, Wielką Banią, ponad Bankowy Potok...

MAJOR

Ho, ho, ho!... Sarny dotychczas na drugim końcu świata.

REMBO

Złękły bo się fur idących gościńcem i hajże łąkami, łąkami na zad w jasieninę.

MAJOR

Nam więc drogą od kopców zastąpić wypada.

REMBO

Ja z dębniaków cicho psy podpuszczę, a każda na strzelbę jak na rożen wpadnie.

MAJOR

Dalej, panowie! I na urlopie nie dam wam próżnować.

KAPELAN

Zaraz, zaraz.

PORUCZNIK

Ja dogonię.

MAJOR

*biorąc lulkę ze środkowego stota i kiwając głowa, do Remba*

Zawołaj Grzesia.

*Rembo odchodzi.*

ROTMISTRZ

*do Kapelana, patrząc na szachy*

Wygram, jeśli wieżę cofnę.

KAPELAN

Wątpię.

ROTMISTRZ

Założ się.

KAPELAN

Dobrze.

ROTMISTRZ

Nikt tu nam nie ruszy; za powrotem przekonam i talarka schowam.



## Scena druga

*Ciż sami, Grzegorz stary huzar z ogromnymi węsami.*

MAJOR

Tylem razy, mój Grzesiu, już cię o to prosił, abyś kładł wszystko na swoim miejscu. Po co tu na mapach lalkę zostawiasz? Tam w szafce ma swój numer; nienawidzę nieporządku.

*(oddaje lulkę i zdmuchuje mapy)*

Otóż, otóż, nie mówiłem? - plama... i ta baszta... A propos, a klucznica?

GRZEGORZ

Kłusem wywieziona.

*Odchodzi.*

KAPELAN

Bogu dzięki.

ROTMISTRZ

Ostatnia więc białogłowa usunięta z naszego domu; będzie raz przecie cicho i spokojnie.

MAJOR

Okropnie gadała.

PORUCZNIK

Bo stara, bo stara.

MAJOR

O ho, ho, panie poruczniku, wiem, na co pan zakrawasz ale nic z tego. Wolę huk móżdżerzy niż kobiece świergotanie. Nic z tego, i pokażę, że i żołnierz potrafi domem rządzić bez kobiety.

PORUCZNIK

Piękny rząd!

KAPELAN

Dobry, dobry.

ROTMISTRZ

Wyśmienity.

MAJOR

Wyśmienity.

PORUCZNIK

Czy zawszeście go, panowie, wyśmienitym znajdowali? Czy zawsze przykrym było kobiecie świergotanie?

*Długie milczenie.*

MAJOR

Chodźmy na polowanie.

REMBO

*wbiegając*

Goście jadą!

MAJOR

Któryś z kolegów.

REMBO

Gdzie tam! kilka pojazdów - największa parada.

*Odchodzi, oficerowie jeden po drugim zbliżają się powoli do okna.*

MAJOR

Dłaboga! Landara.

PORUCZNIK

I kocz.

ROTMISTRZ

I bryka.

PORUCZNIK

*z ukontentowaniem*

Ach! damy!

MAJOR, ROTMISTRZ

*odskakując na środek pokoju*

Damy!

PORUCZNIK

*rachując*

Jedna, dwie, trzy...

MAJOR, ROTMISTRZ

*z żalością spoglądają na siebie*

Trzy!

PORUCZNIK

Cztery, pięć...

MAJOR

*jak wprzódę*

Pięć!

ROTMISTRZ

*podobnie*

Pięć!

PORUCZNIK

Jeszcze jedna...

MAJOR, ROTMISTRZ

*razem*

Sześć!

PORUCZNIK

Jeszcze jedna.

MAJOR, ROTMISTRZ

*razem*

Siedm! siedm!

KAPELAN

*wstając*

Siedm!

*Zatykając uszy znowu siada i tak, oparty o stół, do końca sceny zostaje.*

PORUCZNIK

Co widzę!

*Wybiega.*

ROTMISTRZ

*zbliżając się nieśmiało do okna*

Cóż to za baby! Co za gmachy! Co za graty!

MAJOR

*zbliżając się nieśmiało się do okna*

Ach, to siostry moje.



ROTMISTRZ

Przepraszam cię.

MAJOR

Nie masz za co, znam ja je dobrze!

*(chodzi po pokoju coraz prędzej)*

Siostry, siostry, damy, przyjąć je wypada... Grzesiu, mundur!... mój mundur, Grzesiu!... czy diabli nadali... Grzesiu, mundur!

*Grzegorz z mundurem chodzi za nim.*

Rad im być muszę... Mój mundur, Grzesiu!... mój mundur!... Cieszyć się trzeba, czy diabli nadali!

GRZEGORZ

Niech pan mundur włoży.

## Scena trzecia

*Major, Rotmistrz, Kapelan, następnie Pani Dyndalska, Józia, Panna Aniela, Zofia, Pani Organowa, Zofia, Fruzia, Porucznik, Rembo.*

*Po lewej stronie sceny Major wdziewa mundur, przez zapomnienie na swój ubiór.*

*Postrzegłszy się, chce zdjąć i ściąga razem rękaw szpencera; nie może ręki wyrwać, gdy wchodzi Pani Dyndalska z dwoma pieskami na ręku; za nią Józia, kosz w ręku ze szczenietami i kilka pudełek. Przy Majorze dalej w głębsz stoi Rotmistrz, za nim Kapelan.*

*Grzegorz z mundurem wychodzi.*

DYNDALSKA

Jak się masz, panie bracie?

*(do Józia)*

Ostrożnie, gawronie! nie upuść szczeniąt.

MAJOR

*pomieszany*

Witam, witam.

DYNDALSKA

*do Józia*

Czegóż trzymasz? połóż!

*(do Majora)*

Jakże się miewasz?

*(do Józia)*

Czemuż nie na stole? Jakież to głupie dziewczę!

*Józia kładzie wszystko na szachach i wychodzi - Dyndalska siada. Aniela wchodzi; za nią Zuzia z dwoma klatkami (w jednej sroka, w drugiej wiewiórka) i z różnymi gratami.*

ANIELA

Wieki już, braciszku, jakeśmy się widzieli,

*(do Zuzi)*

Postawże klatki, czego będziesz stała?

MAJOR

Witam, witam.

ANIELA

*do Zuzi*

Gdzie, gdzie, gdzie? ślepa! Cóż to, stołu nie masz?

*Zuzia stawia klatki na mapach i odchodzi. Poruszenie Majora.*

*Rotmistrz go za suknię wstrzymuje.*

MAJOR

*cicho do Rotmistrza*

Mapy.

ROTMISTRZ

*do Majora*

Pst!

*Major stara się pokryć nieukontentowanie i spogląda cyasem na mapy.*

*Słyszą hałas i krzyk kobiet za sceną.*

REMBO

*za sceną*

Nie rusz! a harap! a fe! a zasię!

ORGONOWA

*tyłem wchodzi i trzepiąc rękoma*

Zasię! zasię, bo zemdleję.

*Rembo za nią wchodzi, trzymając kota nad głową, którego we drzwiach Orgonowa odbiera.*

Biedny Filunio! moja duszka droga! jak się trzęsie! Biedny Filunio!... Jak też możesz, panie bracie, trzymać takie obrzydłe psiska? Jakimiś kajdankami podcięły mi nogi i tylko co nie rozdarły lubego Filunia.

REMBO

To na sforze Zagraj z Pisklą jak kota zwietrzyły, hajże po kocie! obces na jejmość! a Grzmocisz i Popraw...

*Wychodzi na znak Majora.*

## ORGONOWA

Fi, co za nazwiska! przebrzydłe kundysy... ledwie dyszę - całam w pocie.

*Siada przy Dyndalskiej i Anieli. Za Orgonową weszła Zofia z Porucznikiem, niosącym klatkę z kanarkiem, którą zawieszają w gtebi, rozmawiając po cichu. W ciągu tej sceny dziewczęta ponanosily kota i pieski.*

## Scena czwarta

*Orgonowa, Dyndalska, Aniela siedzą w rzędzie po prawej]; po lewej stronie naprzeciwko stoją Major, Rotmistrz Kapelan. W głębi Zofia, Porucznik.\**

MAJOR

Witam, witam panie siostry w moim domu i bardzo przepraszam kota za niegościnnność Piskli i niecnoty Zagrają.

ORGONOWA

Patrz, panie bracie, moja córka.

*Zofia się zbliża i kłania.*

Owa Zosiunia mała... Anibyś ją poznał pewnie... Wyrosła, wyładniała, nieprawdaż? Za jej wychowanie nie powstydzę się także. W pierwszej stolicy świata mogłaby bezpiecznie rozmawiać, i to niejednym językiem...

KAPELAN

*na stronie*

Niejednym! Okropnie!

ORGONOWA

Miała i guwernantkę, madam znakomitą, i na wyższych naukach w mieście pół roku strawiła.

ANIELA

Talenta gdy rozwinie...

DYNDALSKA

Ach, Anielko luba, co też nie wygadujesz! Już je rozwinęła: czyliż nie śpiewa całego Rossyniego tak, że każdy słuchać musi? Czyż nie tańczy tak, że nigdy taktu nie chybi? Czyż nie maluje tak, że jej kwiatek wszystkich zwodził i że pań Sędzia, chcąc powąchać, nosem go zmazał?

ANIELA

To pan Referendarz.

DYNDALSKA

Ależ pan Sędzia, mój aniołku!



ORGONOWA

Cicho, cicho, Dyndalsiu; nie trzeba jej w oczy chwalić, ona sama pokaże, co umie.

ANIELA

*do Majora*

Jakże ci się podoba?...

DYNDALSKA

*szturkając ją łokciem*

Cóż to za pytanie!

ANIELA

Nie dasz mi gadać, kochana siostruniu.

DYNDALSKA

Bo głupstwa gadasz, moja duszko.

ORGONOWA

Cicho, cicho, siostruniu.

*(do Majora)*

Któż są ci panowie?

MAJOR

Rotmistrz Sławomir. W szkołach jeszcze przyjaźń nas złączyła: razem wdzieliśmy mundur, razem go nosili i razem może w jednej złożym go mogile. - Nasz poczciwy Kapelan, także dawny towarzysz, prawdziwy przyjaciel ludzi; wiele robi, mało mówi, naśladować go należy. - To mój Edmund, już wam po części znany z mojego listu. W jednej nieszczęsnej utarczce, kiedy każdy o sobie tylko myślał, a ja, raniony, pod ubitym leżałem koniem, on mnie szukał, postrzegł, zebrał kilku walecznych, natarł na nieprzyjaciół i osłonił własnymi piersiami. Cofał się, nacierał, znowu się cofał i znowu nacierał, aż póki naszych wzrastająca liczba zwycięstwa nam nie wróciła. Tam to, mnie, mnie broniąc, odebrał tę kryzę przez skronie, która więcej warta niż dziesięć wieńców.

*Ściska go z rozczeniem.*

ZOFIA

*mimowolnie*

Ach, to pięknie być odważnym!

*Spuszcza oczy na bystre spojrzenie matki i ciotek.*

ORGONOWA

Dobrze, dość tego! teraz do interesu. Chcę pomówić z tobą, panie bracie, zatem pozwolą panowie...

*Oficerowie odchodzą - i Zofia do swego pokoju na znak Organowej.*

# Scena piąta

*Orgonowa, Dyndalska, Aniela, Major.*

ORGONOWA

W jednym zwięzłym słowie wszystko ci opowiem; nie lubię niepotrzebnej przemowy, bo kto ma rozum, łatwo pojmie i zrozumie, gdy mu jasno rzecz przełożę. Zatem bez przemowy; lepiej w krótkości powiedzieć, o co chodzi, a potem dać przyczyny i dowody. Nareszcie, takim mocno odczytana, tyłem żyła w wielkim świecie, tyle mam roztropności i przenikliwości, że się w zdaniu nigdy nie mylę, i chyba szalona głowa sprzeciwić mi się może. Przystępując więc do rzeczy, powiem, że powziąwszy wiadomość, żeś na urlopie i żeś do wsi swojej przyjechał, zaraz zgadłam, że wojskową służbą znudzony, chcesz ją porzucić i na wsi osiąść. Myśl chwalebna, ale do tego potrzeba...

DYNDALSKA

*prędko*

Pozwól, kochana siostruniu, niech ci przerwę! Gdy się kogo chce przekonać, nie zawsze najkrótsza mowa najlepszą mową bywa. Trzeba naprzód dać przyczyny, co do czego nas nakłania, potem rzecz wyłuszczyć, a na końcu dać dowody na poparcie swego zdania. Lecz nim do zamiaru przystąpię, wypada uczynić rzut oka na poprzednicze zdarzenia i obecne położenie. A że to rzecz wielkiej wagi, na rozdziały ją podzielę, w których panu bratu dowiodę:

*(licząc na palcach)*

że dotychczas źle miał w głowie, że ponosi wielkie straty, że wojskowość nic niewarta, że na wsi osiąść rzecz najlepsza, że rozumnie radzę...

ANIELA

Lepiej, duszko moja, napisz dzieło o tym, a teraz pozwól, niech najprościej drogą zbliżę się do celu...

ORGONOWA

Gadajcie, o, gadajcie, gdy tak bardzo gadać lubicie; gadajcie, bardzo proszę. Ja nic nie powiem. Ja nic nie wiem. Ja nie nie umiem. Gadajcie, łaskę mi zrobicie.

DYNDALSKA

O, i owszem, ja będę milczała; niech kochana siostra rozprawia, gdy jej tak przykra chwila milczenia. Albo ją może wyręczy wymowna Anielka.

ANIELA

Ach, gdzieżbym ja się śmiała porównać w wymowie z kochanymi siostrzyczkami! Słuchać będę rozdziałów lub drugiej przemowy bez przemowy.

ORGONOWA

Proszę mówić, bardzo proszę.

DYNDALSKA

Bez ceremonii, bardzo proszę.

ANIELA

Mówcie, mówcie, bardzo proszę.

ORGONOWA, DYNDALSKA, ANIELA

Bardzo proszę.

ORGONOWA

*idąc ku drzwiom*

Nie przeszkadzam.

DYNDALSKA

*podobnie*

Zostawiam.

ANIELA

*podobnie*

Odchodzę.

ORGONOWA, DYNDALSKA, ANIELA

*klaniając się po kilka razy ode drzwi*

Mówcie, mówcie, proszę; bardzo proszę.

*Wychodzą.*

## Scena szósta

*Major; Rotmistrz Kapelan i Porucznik wchodzą zamyśleni i stają przy Majorze, który od początku sceny nieporuszenie na środku stoi.*

*Rotmistrz i Porucznik w mundurach, Kapelan w surducie.*

ROTMISTRZ

*po krótkim milczeniu*

Cóż tam słyhać?

KAPELAN

Zaprzęgać nie każą?

PORUCZNIK

Jakimże rozkazem zaszczyliły nas damy?

MAJOR

Ra-ra-ra-ra-ra-ra - rozumiecie?



ROTMISTRZ

Któż to zrozumie?

MAJOR

I ja nie rozumiałem, w uszach mi tylko dzwoni.

ROTMISTRZ

Jednak...

MAJOR

Nic nie wiem.

PORUCZNIK

Przecie...

MAJOR

Nic, nic, u kata! Gdy jedna mówi, druga jej zazdrości, jedna od drugiej mędrszą się mniema; tak, chociaż wszystko zawsze "w jednym słowie", gadanie końca nie ma, a o co rzecz idzie - mądry, kto zgadnie. Jednak, czy się dowiemy, czy nie - wypada przyjąć je godnie. Połączmy nasze starania. Niestety tylko, że nikogo nie mamy takiego w domu, co by umiał damy przyjąć.

PORUCZNIK

Aha, źle - kobiet nie ma.

KAPELAN

Nie ma gdyrać komu.

ROTMISTRZ

Szkoda w samej rzeczy, żeśmy się ostatej pozbyli.

MAJOR

Hej! Grzesiu! Rembo! Zaraz wszystko będzie.

*(Rembo i Grzegorz wchodzą - do Remba)*

Niech Kutasiński na Łysego wsiędzie i dalej w pogoń za klucznicą; a jak ją dojdzie, niech baba nie trzepie, nie rozprawia i czym prędzej na Łysego wsiada.

KAPELAN

Nie uchodzi, nie uchodzi.

PORUCZNIK

*śmieje się, do Remba*

I niech tęgim kłusem wraca.

KAPELAN

Ale nie uchodzi.

MAJOR

Ale czemu? Czyż nie kłusują, nasze markietanki?

*(do Remba)*

Zresztą jak zechce, niech zrobi; byle mi

*(patrząc na zegarek)*

na jedenastą klucznicę przystawił. Marsz! Jedno już jest.

*Rembo odchodzi.*

ROTMISTRZ

Wszystko to jeszcze fraszka, ale obiad, obiad to sęk! Bo nie zwodźmy się umiejętnością Kordesza. Słynie on wprawdzie w obozie jak najlepszy kucharz, ale cóż umie dobrze zrobić? mówiąc między nami: huzarską pieczeń i pieczeń huzarską.

KAPELAN

Nie uchodzi, nie uchodzi.

ROTMISTRZ

Dla dam innych przysmaczków, innych łakoci potrzeba. Trzeba jakiejś na stół ozdoby, coś pięknego, coś lekkiego.

MAJOR

Wiem, wiem, czego trzeba. Wszystko to Grześ zrobi. Bywał po różnych miastach, po różnych dworach, widział różne kuchnie; Grześ, Grześ zrobi ciasta.

GRZEGORZ

Ale...

MAJOR

A ty, mój Edmundzie, zatrudnisz się, z łaski swojej, szykiem potraw. Bo to, słyszę, teraz rzecz wielkiej wagi, czy ryba po mięsie, czy mięso po rybie. A Grześ, chłopak w ciemię nie bity, zrobi, choć czego nie umie.

GRZEGORZ

Ale...

MAJOR

Ale zrobisz ciasta.

GRZEGORZ

Ale ja, panie majorze, dalibóg, nie umiem.

MAJOR

Zrobisz; ja każę, i basta. Jest więc i drugie. Dobrze nam się wiedzie.

ROTMISTRZ

Trzeba by jeszcze przy stole jakiej rozrywki damom.

MAJOR

Muzyczki? - Co mówicie?

ROTMISTRZ

Zapewne, czegoś by trzeba - ale skąd?

MAJOR

Skąd? Grześ i Rembo trąbią, doskonale.

KAPELAN

Nie uchodzi, nie uchodzi.

MAJOR

O, daj no pokój, kapelanie; wszystko "nie uchodzi".

PORUCZNIK

Ale zmiłuj się, majorze, wszystkie do jednej wystraszysz z własnego domu.

MAJOR

Czym, czym, u diabła? Nie trąbiąże walca doskonale? Niech im tylko czasem Kapelan w takt głową kiwnie, a zobaczycie, jąc: wytrąbią gładko. Ale co za myśl nagle mi przychodzi!... Wybornie,

przedziwnie!... Ty, ty, rotmistrzu, musisz się tym zająć: każ postawić pod oknoma jadalnego pokoju... postawić... wiesz co? zgadnij!... Moździerzyk nabity... Jak krzyknę: wiwat damy! - rym! z moździerza.

KAPELAN

O, na honor, nie uchodzi.

*Wstaje.*

PORUCZNIK

*wstając*

To żadnym sposobem być nie może! To nie z żołnierzami sprawa.

MAJOR

*wstając*

Ale już proszę...

PORUCZNIK

Uważ przecie, że to kobiety.



MAJOR

Jest i kaznodzieja! Brawo, brawo, kobiety - nie wiedziałem. Co to, u diabła, że ci panowie młodzi myślą, że starzy nigdy młodymi nie byli. Jak wy teraz żyjecie, myśmy żyli dawniej - a może i lepiej, i tężej, kiedy o to chodzi. Proszę! hm! Oni tylko wiedzą, jak się z damami obchodzić. I jam całe życie nie rąbał, i jam się bawiał z damami i zawszem dogodził! Zatem, gadaj nie gadaj, ja z moździerza wystrzelę.

ROTMISTRZ

Można bezpiecznie; bo choć się trochę popłoszą, to zapewne z przestachu złych skutków nie będzie!

MAJOR

Tak jest, złych skutków nie będzie.

ROTMISTRZ

A zabawić trzeba.

MAJOR

A zabawić trzeba,

*(do Grzegorza)*

Moździerz pod oknem postawić. Marsz! Ale, ale - proszę cię, mój Grzesiu, jak będziesz trąbił, nie dmij też tak mocno, zwłaszcza w drugiej części. Na tej odbitej nucie zawsze tak ci w trąbie wrzaśnie, że aż słuchać niemiło; lekko - a patrząc na Kapelana.

*Grzegorz odchodzi.*

## Scena siódma

*Major, Rotmistrz, Porucznik, Fruzia.*

*Fruzia wchodzi, dygając na obie strony. Tylko Porucznik jej się odkłonił; Kapelan odwraca się i odchodzi.*

FRUZIA

Moja pani się kłania

*(dygając)*

i prosi pana do siebie.

MAJOR

Kogo? Porucznika?

FRUZIA

Nie, pana Majora.

*Dygając.*

MAJOR

Czemuż na niego patrzysz, kiedy mówisz do mnie?

*(po krótkim milczeniu)*

Idź, powiedz twojej pani, że wieczór służyć jej będę moimi uszami; tylko proszę, abyśmy sam na sam byli; teraz nie mam czasu.

*Fruzia dyga i odchodzi.*

## Scena ósma

*Major, Rotmistrz, Porucznik.*

ROTMISTRZ

Na co odwlekać? Wcześniej - później trochę, zawsze cię to czeka.

MAJOR

Ach, mój kochany, dobrze i dzień cały.

ROTMISTRZ

Ale taką rzeczą ich odjazd nieprędko nastąpi.

MAJOR

Prawda i to! Odbyć potrzeba tę nieszczęsną rozmowę. Ach, wy sobie nie wystawiacie, co to za rzecz straszna.

## Scena dziewiąta

*Ciż sami, Fruzia.*

FRUZIA

*dygając*

Moja pani teraz, nie wieczór, chce mówić z panem i zaraz tu przyjdzie.

MAJOR

Twoja pani, jak widzę, nie lubi powtarzać rozkazów.

FRUZIA

O, i bardzo nie lubi!

ROTMISTRZ

*do Porucznika*

Dla nas tu, widzę, dzisiaj miejsca nie ma, chodźmy przejść się trochę albo jedźmy konno...

MAJOR

*Nie zostawiajcieże mnie samego! Idźcie do ogrodu, bądźcie w odwodzie.*

*Odchodzi, Krótka scena niema. Major nie chce uważać Fruzi, która wdzięczy się z trzpiotostwa; odwraca się, pokręca wąsy, nuci. Jednak mimowolnie jak spojrzy, zaraz się odwraca, spotkawszy jej oczy. Nareszcie Fruzia na znak wchodzącej Organowej wychodzi.*

## **Scena dziesiąta**

*Major, Orgonowa.*

ORGONOWA

Jesteśmy sami.

MAJOR

Tak, jesteśmy sami.

ORGONOWA

W czterech słowach rzecz skończę.

MAJOR

Tego mi trzeba.



ORGONOWA

Sama mówić będę.

MAJOR

Tak, sama jedna.

ORGONOWA

Usiąźmy.

*Siadają.*

Z początku zaczynając...

MAJOR

A od końca nie można by zacząć?

ORGONOWA

Cóż to za myśl dzika.

MAJOR

Bardzo roztropna, bo pamiętam, com się dowiedział z przeszłej rozmowy, i jeśli teraz podobnie...

ORGONOWA

Jaką ty się, braciszku, z wiekiem gadułą zrobiłeś!

MAJOR

Milczę.

ORGONOWA

Do słowa przyjść nie mogę.

MAJOR

Słucham.

ORGONOWA

Ponieważ chcesz służbę porzucić...

MAJOR

Ale ja nie chcę służby porzucać!...

ORGONOWA

Na co to kryć?

MAJOR

Szczerze mówię.

ORGONOWA

Na wsi chcesz osiąść...

MAJOR

Ani myślę.

ORGONOWA

Tylko nie sprzeczasz się ze mną, bo nigdy nie skończę.

MAJOR

Słucham więc.

ORGONOWA

Bardzo robisz rozumnie, ale trzeba... trzeba, trzeba, krótko mówiąc, abys się ożenił.

MAJOR

*zrywając się*

Czyś waćpani szalona?

ORGONOWA

Grzecznie - nie ma co mówić.

MAJOR

*siadając*

Chciałem powiedzieć: chyba byłbym szalony!

ORGONOWA

Dlaczego?

MAJOR

Spojrzyj na mnie, a masz odpowiedź. Mnie? w tym wieku, brać młodą żonę? Co za myśl, co za myśl! Nigdy małżeństwa nie byłem przyjacielem, a tym bardziej teraz. W obozie posiwiały, szabla i koń to moje były kochanki; a jeśliim czasem pokochał, to po huzarsku: póki dobrze, poty miłość. I ja teraz mam się w amory wdawać? Byłbym szalony, a jeszcze szaleńsza ta, co by się za mnie wybrała.

ORGONOWA

Ja więc dziś mówić nie będę.

MAJOR

Gadaj sobie waćpani na wszystkie cztery wiatry, gadaj do sądnego dnia, ale nie o moim ożenieniu.

ORGONOWA

Chwilę tylko cierpliwości; ożenienie ożenieniu nierówne.

MAJOR

*na stronie*

Zawsze diabła warte.

ORGONOWA

Nie wiesz, kogo ci za żonę przeznaczam.

MAJOR

Nie ciekawym.

ORGONOWA

Moje Zosię.

MAJOR

To dziecię?

ORGONOWA

Ma lat ośmnaście.

MAJOR

A ja pięćdziesiąt sześć; cztery lata starszy od waćpani.

ORGONOWA

Bez rachuby, bardzo proszę.

MAJOR

Nawet podobno waćpani pięćdziesiąty trzeci.

ORGONOWA

Same, widzę, obelgi odnoszę za moje dobre chęci.

MAJOR

Za dobre chęci dziękuję, a układu nie przyjmuję.

ORGONOWA



Zastanów się tylko, uparty majorze! Dziewczyna, na wsi bogobojnie wychowana, cały swój los wdzięczna ci będzie; będzie kochała, szanowała więcej jak ojca niż męża; a ty, otoczony dziećmi...

MAJOR

Trudno, trudno.

ORGONOWA

Będiesz błogosławił chwilę, w której zostałeś powolnym moim zamiarom. Nie gardź, proszę cię, szczęściem, które ci się zdarza.

MAJOR

Szczęściem nie gardzę; ale szczęścia nie widzę zatruć czyją młodość dolegliwościami wieku starego i wystawić się na pośmiewisko całego pułku huzarów.

ORGONOWA

Co za troska! Niech no się trafi któremukolwiek z tego całego pułku huzarów młoda, ładna, dobra dziewczyna, a zobaczysz, że co innego drugiemu radzić, a co innego samemu działać. Dlatego proszę pana brata zaprzestać wszelkich narad z tym swoim Rotmistrzem, z tym swoim Kapelanem i z tym swoim wysmukłym Porucznikiem. Każdy odradzać ci będzie, a sam, gdyby mógł, ożeniłby się trzy razy. Namyśl się więc, ale sam, bardzo proszę!

*Odchodzi.*

# Scena jedenasta

MAJOR

Krótkie namyślenie, bardzo krótkie. Mam rozum. Bogu dzięki.

*(woła przez okno)*

Chodźcie no, koledzy! - Powiem im. Czemu nie mam powiedzieć? Będą się śmieli wraz ze mną. Mnie się żenić? mnie! Dreszcz mnie przechodzi. Młoda żona! Ha, ha, ha! piękną zacząłbym kampaniją!...

# Scena dwunasta

*Major, Rotmistrz, Kapelan, Porucznik.*

MAJOR

Siadajcie.

*Siadają wkoło stołu.*

Dowiedziałem się nareszcie, o co chodzi. Fraszka! Co powiecie - chcą mnie ożenić.

WSZYSCY

Ożenić?

MAJOR

*śmiejąc się*

Tylko ożenić.

PORUCZNIK

Z kim?

MAJOR

Z Zosią, moją siostrzenicą.

KAPELAN

Nie uchodzi, nie uchodzi.

PORUCZNIK

*na stronie*

Co słyszę!

*(do Majora)*

A major?

MAJOR

I możesz się pytać?

ROTMISTRZ

Nie chce, oczywiście.

MAJOR

Chybabym oszalał.

KAPELAN

Brawo.

MAJOR

Ale miarkuję, że moje panie siostry nie tak łatwo odstąpią zamiaru.

PORUCZNIK

Przymusić nie przymuszają.

MAJOR

Zapewne. Ale chciałbym jak najmniej o tym słyszeć.

ROTMISTRZ

Niech gadają, a my nie słuchajmy.

MAJOR

Nie sposób nie słuchać.

ROTMISTRZ

Uprzykrzy im się nareszcie.

MAJOR

Co - gadanie? żartujesz, panie kolego.

PORUCZNIK

Trzeba to rozważyć.

MAJOR

Bylem sie nie żenił.

KAPELAN

Nie uchodzi.

ROTMISTRZ

I ja tak myślę.

PORUCZNIK



I ja także. Ale cóż Zosia na to?

MAJOR

Jeszcze nie wiem.

ROTMISTRZ

Moje więc zdanie...

## Scena trzynasta

*Ciż sami, Organowa, Zofia.*

ORGONOWA

Cóż to? rada wojenna?

*Wszyscy wstają; milczenie.*

MAJOR

*cicho do Rotmistrza, przy nim stojącego*

Rotmistrzu, powiedz, proszę, że to być nie może.

ROTMISTRZ

*podobnież do Kapelana*

Kapelanie, powiedz jej, co myślisz.

KAPELAN

*do Rotmistrza*

Nie uchodzi; niech Major mówi.

ROTMISTRZ

*do Majora*

Powiedz, że nie chcesz.

MAJOR

Uradziliśmy...

ORGONOWA

Pewnie nic dobrego.

*Milczenie. - Biorąc na stronę Majora*

Zostańmy się sami.

MAJOR

Dziękuję, tego nie potrzeba.

ORGONOWA

Panowie pozwolą...

*Kłania się - oficerowie odchodzą.*

No, majorze, teraz możesz z Zosią...

MAJOR

Ależ, pani siostró...

ORGONOWA

Zostawiam was sam na sam.

MAJOR

Ale... zatrzymaj się... później...

ORGONOWA

Trzeba skończyć. Zosiu, słuchaj...

MAJOR

*idąc ku drzwiom*

Pozwól... zaraz... krew z nosa...

ORGONOWA

Ale wrócisz?

MAJOR

Wróczę, wróczę.

*Odchodzi.*

# Scena czternasta

*Orgonowa, Zofia.*

ORGONOWA

Proszę sobie z głowy wybić wszystkie romanse, jakieś tylko kiedykolwiek słyszała albo może przypadkiem i czytała. Dla losu, nie dla miłości idzie się za męż. Twój wuj jest człowiek uczciwy, ma dobrą wieś, która pewnie w inne wpadnie ręce, jeśli się z tobą nie ożeni.

ZOFIA

Ależ, kochana matko, mam nadto dobre o nim mniemanie, abym mogła myśleć, że mnie zechce mimo mojej woli.

ORGONOWA

Jak to mimo woli? Czyż masz waćpanna inną - jak wolą matki?

ZOFIA

Wypełnić ją mogę; ale mieć tę same - trudno sercu rozkazać.

ORGONOWA

Tylko nic o sercu!

ZOFIA

Nareszcie, może on nie zechce dla siebie samego.

ORGONOWA

Zechce, jak ty zechcesz. Znam go dobrze; nieraz mi już ustąpił dlatego tylko, aby się nie sprzeczać.

ZOFIA

Dlaczegoż, kochana matko, koniecznie pragniesz tego małżeństwa?

ORGONOWA

Dla twojego szczęścia.

ZOFIA

Ale jeśli to będzie moim nieszczęściem?

ORGONOWA

Nadtoś jeszcze młoda, byś to na dal rozpoznać mogła. Matka za córkę stanowić powinna.

ZOFIA

Jestem jednak w stanie poznać, że jego wiek z moim wcale niestosowny.

ORGONOWA

Jak się ząbki przecierają! kto by się spodziewał... wiek niestosowny... Młodziak jaki, trzpiot, byłby wacpannie dogodniejszym?

ZOFIA

Ten, co by mi się podobał, byłby naj dogodniej szym.



ORGONOWA

Dość tego... więcej ani słowa:.. Nie pójdiesz za Majora, to wiesz, co cię czeka.

ZOFIA

Ach, kochana matko, cóż ja ci przewiniłam!

*Placze.*

ORGONOWA

Słuchaj, Zosiu, ja cię kocham, szczerze twego szczęścia pragnę. Nie bądź więc dzieckiem, nie opuszczaj losu, który ci się zdarza. Mój brat jest charakteru łagodnego, ulegającego, żona z nim zrobi, co zechce; tylko nie trzeba tracić odwagi, jeśli zrazu znajdą się trudności. Każdy mąż z początku o tym tylko myśli, aby nie dać się zawojować. Sroży, puszy się, rozkazuje, wszystko na swoim postawić musi; pan, pan samowładny pierwszych tygodni. Ale tylko cierpliwości, tylko cierpliwości; zmorduje go, sprzykrzy mu się ciągła walka i ciągła straż siebie samego. A żona rozumna, co sobie raz ułoży, nigdy odstąpić nie powinna i jedną zawsze drogą, krok po kroku stawiać, powoli, powoli, ale nieochybnie dojdzie do celu, a tym jest - być panią w domu,

*(z pokorą)*

a pana uznawać. Zostawiam cię; bądź rozsądną, bądź posłuszną matce, a dobrze wyjdiesz; Major tu zaraz będzie, staraj mu się podobać

*(głaszcząc ją pod brodą)*

i pamiętaj, że na tym twoim zameściu polega szczęście twojej matki.

*Odchodzi.*

## Scena piętnasta

*Zofia, później Porucznik*

ZOFIA

*po krótkim milczeniu*

Myślę, myślę i pewnie nic dobrego nie wymyślę. Matce oprzeć się trudno; szczęścia wyrzec się trzeba. Ach, Edmundzie! Edmundzie! Nic nie będzie z naszej miłości.

PORUCZNIK

*który się był zatrzymał w głębi*

Skądże ta smutna wróżba?

ZOFIA

Dobrze, żeś nadszedł. Radź czym prędzej... zmiłuj się... radź, co robić, bo zginiemy oboje.

PORUCZNIK

Zginiemy, a to dlaczego?

ZOFIA

Czyż nie wiesz, że jest wolą. mojej matki, abym poszła za Majora?

PORUCZNIK

I cóż stąd!

ZOFIA

Edmundzie, cóż to za pytanie? Miałożby twoje oświadczenie przed chwilą nie być szczere? Miałożby mnie zawieść serce moje?

PORUCZNIK

Ani jedno, ani drugie. Matka chce wydać cię za Majora, a ja właśnie z jego oświadczeniem przychodzę, że bardzo cię kocha i właśnie dlatego, że kocha, żenić się z tobą nie myśli i nie chce.

ZOFIA

To jeszcze nie koniec.

PORUCZNIK

Droga Zofijo! miejmy nadzieję; chciejmy ją mieć. Od chwili, jak cię tu zoczyłem, jakieś niewymowne przeczucie szczęścia duszę moje napełnia. Ciebie tu spotykam, ciebie, którą od tak dawna na próżno szukałem.

ZOFIA

Wszystkie i mego ojca były starania daremne; nie mógł się nawet dowiedzieć, z którego pułku byli żołnierze, na których czele wyrwałś go śmierci, a mnie najokropniejszemu nieszczęściu. W ostatniej życia godzinie wspominał cię z wdzięcznością i mnie ją przekazał w jedynej spuściznie.

PORUCZNIK

Więcej niż wdzięczność, zyskałem miłość twoje.

ZOFIA

Najszczerzą, a i najświętszą, bo uprawnioną ostatnią wolą ojca.

PORUCZNIK

Innych praw nie roszczę.

ZOFIA

A mogę zapomnieć...

PORUCZNIK

Kochana Zofijo! wierz mi... moja czynność wychodzącym z ruebezpieczeństwa zdała się dziełem anioła; ale w rzeczy, ledwie warto ją wspomnieć. Żałowałem tylko, że zbliżający się nieprzyjaciel nie dozwolił mi zabezpieczyć dalszej waszej podróży i w tym zamieszaniu żadnej a żadnej nawet o waszym nazwisku nie powziąłem wiadomości.

ZOFIA

Mój ojciec w podróży został przymuszony nagłą słabością zatrzymać się dni kilka w domku jednego leśniczego. W trzy dni po przechodzie naszego wojska stanęło we wsi kilkaset różnej broni żołnierzy. Rabunek zaczął się wkrótce i do tego stopnia doszedł wściekłości, że podpalano domy bez żadnej przyczyny. Odciągnięta od ojca, widziałam już zajmujący się dach, gdy głos twój słuch mój uderzył. Zdało mi się zaraz wtenczas, że słyszę głos znajomy, i potem, ilem razy cię wspomniała, zawsze jak dawną znajomość; serce moje twoim było, nim się jeszcze zbliżyłeś do niego.

PORUCZNIK

Jak ja, tak i każdy oficer byłby cię ojcu powrócił i kazał pożar ugasić. Szczęście więc tylko moje, że mnie się to trafiło. Patrz, Zofijo, wstążka, którąś upuściła; od tego czasu nie zeszła z serca mego; nie wiedząc, gdzie, kto jesteś, jej wierny byłem.

ZOFIA

Z osobna, widzę, Bóg przyjął przysięgi nasze. Ale, Edmundzie, moja matka nic nie wie o tym. Nieszczęściem rodzice moi nie żyli z sobą od lat dziesięciu i dość by było powiedzieć, że to było wolą męża, aby ją nieprzebłaganą na zawsze uczynić.

PORUCZNIK

Nic więc jej jeszcze o tym nie mówmy.

ZOFIA

Zwierz się Majorowi, wezwijmy jego pomocy.

PORUCZNIK

Mógłbym ufać jego pomocy, gdyby tylko nie w tej mierze. Jest niezwykły nieprzyjaciel małżeństwa i choćby mi nie przeszkadzał, straciłbym pewnie jego przyjaźń, może i szacunek.

ZOFIA

Nieszczęsne uprzedzenia!

PORUCZNIK

Z drugiej strony jestem pewny, że moim rywalem nie będzie; raz, że się mniej boi całego szwadronu nieprzyjacielskiego niż jednej żony; a po wtóre, że nadto ślachtetnie myśli, aby chciał być sprawcą czyjegokolwiek nieszczęścia.

ZOFIA

Ale wiedz jeszcze o tym, że jeżeli nie pójdę za niego, Smętosz, obrzydły człowiek, głupi, brudny, stary lichwiarz, moje rękę ma otrzymać.

PORUCZNIK

Czy podobna? aby matka...



ZOFIA

Podług niej majątek szczęściem, a do tego, mówiąc między nami, jest trochę upartą.

PORUCZNIK

To źle, bardzo źle.

*Myśli.*

ZOFIA

Jednak kochających, mówią. Bóg nie opuszcza; może matka zmiękczy się prośbami naszymi.

PORUCZNIK

*po krótkim milczeniu*

Nie, na niepewne losu nie stawmy.

ZOFIA

Cóż robić?

PORUCZNIK

*po krótkim milczeniu*

Przykra rzecz udawać, a zwłaszcza z przyjaciółmi; ale ich uprzedzenia, często nierozsądne, uprawniają poniekąd niewinne oszukaństwo. Trzeba więc, abyś oświadczyła Majorowi, że chcesz pójść za niego.

ZOFIA

Dłaboga! to pójdę.

PORUCZNIK

Tego się nie lękaj, ja ręczę. Twoja matka, widząc cię przychylną zamiarowi swojemu, nie straci nadziei przywieść go do skutku i odpowie Smętoszowi, a Major, coraz bardziej przynaglany, przyjmie łatwo ostrożnie podsunętą myśl: mną wyręczyć siebie.

ZOFIA

Ach, to by dobrze było!

PORUCZNIK

Staraj mu się jednak podobać; bo zakochać się nie zakocha, a dobrze będzie, jak pojmie, dlaczego ja kocham.

ZOFIA

Mam więc...

PORUCZNIK

Być matce powolną! Majorowi przyjazną.

ZOFIA

Jesteś jednak pewny, że nie zechce?...

PORUCZNIK

Ach, tak pewny jestem, jak ty mojej, ja twojej miłości.

ZOFIA

Jakikolwiek skutek otrzymamy, Edmundzie, serce Zofiji twoim do śmierci.

PORUCZNIK

*całując ją w rękę*

Już samo to zapewnienie jest moim szczęściem. Ale idź, uwiadom matkę o odpowiedzi Majora i postępuj sobie stosownie do naszego układu; miłość i nadzieja niech naszym hasłem będzie.

ZOFIA

Do zgonu.

# AKT DRUGI

*Ten sam pokój. Zamiast broni pootwierane pudełka ze stroikami; zamiast szachów zwierciadło. Na tureckiej głowie czypeczek, na celu suknia. Mapy, klatki sprzątnięte. Słysząc za sceną trąbienie, a potem mocny wystrzał.*

## Scena pierwsza

*Fruzia, potem Józia, Zuzia.*

FRUZIA

*wybiegając*

Józiu, Józiu! Zuziu! Józiu, Zuziu!

JÓZIA

*wbiegając*

Czego?

ZUZIA

*wbiegając*

Cóż tam?

FRUZIA

*biegając po pokoju*

Panie się złąkły, panie chcą, zemdleć.

ZUZIA

*ku drzwiom biegnąc*

Dłaboga!

FRUZIA

*wybiegając*

Nie ma gdzie! nie ma gdzie!



## Scena druga

*Major prowadzi Panią Organową całkiem na nim wsparła, powoli do jej pokoju; przy niej Zosia, za nią Fruzia. Poczekawczy, Rotmistrz prowadzi podobnie Panią Dyndalską z Józią; przechodzi do swojego pokoju. Poczekawczy, Porucznik podobnie z Panną Anielą (Grzegorz z drugiej strony, trąba w ręku) i przy drzwiach zostaje. Kapelan na końcu wchodzi z zawiązaną serwetą, staje w środku na przodzie sceny i tak nieporuszenie stoi do końca sceny. Słysząc w pokojach:*

Wody! Wody! Wody!

*Grzegorz wybiega i wkrótce wraca, w jednej ręce trąba, w drugiej konewka ogrodowa.*

FRUZIA

*we drzwiach*

Wody!

*Grzegorz ku niej biegnie.*

JÓZIA

*we drzwiach*

Wody!

*Grzegorz ku niej biegnie.*

ZUZIA



*we drzwiach*

Wody! prędezej!

*Grzegorz wybiega za nią.*

*Dzieweczka i Porucznik przebiegają scenę w różnym kierunku z flaszeczkami, szklankami itd. itd.*

## Scena trzecia

*Major, Rotmistrz, Kapelan, Grzegorz.*

*Kapelan zawsze w swoim miejscu z założonymi rękoma; Grzegorz zadyszany w głębi.*

MAJOR

*obcierając czoło*

Kto by się spodziewał!

ROTMISTRZ

*podobnież*

Któż to mógł przewidzieć!

MAJOR

Nie trzeba było stawiać pod samym oknem.

ROTMISTRZ

Wystrzayıło był za mocny.

MAJOR

W samej rzeczy, że mocny; któż nabijał?

ROTMISTRZ

Grześ.

MAJOR

Pewnie dałeś więcej prochu?

GRZEGORZ

Troszeczkę, troszeczkę tylko, panie majorze.

MAJOR

*chodząc*

Troszeczkę! U niego to nic nie znaczy! troszeczkę! Otóż masz, co to troszeczkę narobiło.

ROTMISTRZ

*chodząc*

Nie byłyby się tak polękły.

MAJOR

*chodząc*

Tak, nareszcie może byłaby jedna zemdląła.

ROTMISTRZ

*chodząc*

Tak, jedna, a niech i dwie.

MAJOR

*chodząc*

Tak, niech i dwie, ale trzy!

ROTMISTRZ

Trzy od razu!

MAJOR

Trzy, trzy od razu!

KAPELAN

Posłać po doktora... krew im puścić.

ROTMISTRZ

Nim przyjedzie...

MAJOR

Lepiej niech im Grześ krew puści.

KAPELAN

Nie uchodzi, nie uchodzi.

GRZEGORZ

*stając prosto przed Majorem*

Panie majorze, podejmuję się.

KAPELAN

Nie można.

MAJOR

Ale kiedy umie... sam widziałem - puszczał raz mojemu trębaczowi, jak go koń uderzył: prawda, że nie od razu, ale jednak...



## Scena czwarta

*Ciż sami i Porucznik.*

PORUCZNIK

Przecie nasze damy przysły do siebie. Pani Orgonowa ma jeszcze tylko spazmatyczne ziewanie... pani Dyndalska lekką kolkę... a panna Aniela cokolwiek dreści.

GRZEGORZ

Pan major nie każe?

MAJOR

Już nie potrzeba.

*Grzegorz odchodzi.*

PORUCZNIK

Wszystko ustanie po chwili spoczynku.



MAJOR

Bogu dzięki.

ROTMISTRZ

Chodźmy do obiadu!

FRUZIA

*wchodzi i dygając przed Majorem*

Moja pani prosi pana, abyś pań kazał, aby konie w stajni nie hałasowały. Bardzo tupają i kichają, a to szkodzi nerwom mojej pani.

*Odchodzi. Oficerowie spoglądają na siebie w milczeniu.*

ROTMISTRZ

Nerwom szkodzi.

MAJOR

Koniom kazać, aby nie hałasowały... Grzesiu!

*Grzegorz wchodzi; Rotmistrz i Major chodzą.*

Konie ze stajni wyprowadzić.

GRZEGORZ

Dokąd?

MAJOR

Dokąd chcesz - niech koczują.

*Grzegorz odchodzi; Józia wchodzi.*

JÓZIA

*dygając przed Majorem*

Moja pani prosi, abyś pan kazał powynosić z domu wszystkie armaty, fuzje i pałasze, bo się lęka nowego przypadku i spać nie może.

*Józia odchodzi. - Chwila milczenia.*

ROTMISTRZ

Armaty powynosić.

MAJOR

I pałasze... Grzesiu!

*Grzegorz wchodzi.*

Broń zebrać i na strych wynieść.

*Grzegorz odchodzi; Zuzia wchodzi.*

ZUZIA

*dygając przed Majorem*

Moja pani prosi, abyś pan kazał zakadzić pod oknami, bo proch bardzo śmierdzi, z czego dreszcz się powiększa.

*Odchodzi. - Chwila milczenia.*

MAJOR

Grzesiu!

ROTMISTRZ

Czegóż chcesz?

*Grzegorz wchodzi.*

MAJOR

Kazać zakadzić.

ROTMISTRZ

Na dworze?

KAPELAN

Bądźcie zdrowi!

MAJOR

Dokąd?

KAPELAN

Jadę.

ROTMISTRZ

Odstępujesz nas?

KAPELAN

Nie wytrzymam.

ROTMISTRZ

A to i ja pojedę.

MAJOR

A to weźcież i mnie ze sobą!

PORUCZNIK

Ale, moi panowie, jakże chcecie same damy zostawić?

MAJOR

One sobie tu poradzą.

PORUCZNIK

Ale one was nie puszczą.

MAJOR

Cicho!

*(ciszej)*

Trzeba w sekrecie odjechać.

ROTMISTRZ

*cicho*

Trzeba uciec w sekrecie.

KAPELAN

Uciekajmy.

MAJOR

*do Gregorza cicho*

Kulbaczcie konie.

PORUCZNIK

Majorze, rotmistrzu!...

MAJOR

Pst... zbierzmy się...

ROTMISTRZ

*I w nogi!*

Odchodzi na palcach do swoich pokojów.

PORUCZNIK

*sam*

A to pięknie! Jechać nie mogę... sam nie zostanę... co tu robić?... Trzeba przeszkodzić tej ucieczce. Gdybym mógł...

*Idzie ku drzwiom Zofii, powoli otwiera; na jego znak Zofia wychodzi.*



## Scena piąta

*Porucznik, Zofia.*

PORUCZNIK

Zofijo, źle się dzieje.

ZOFIA

Cóż takiego?

PORUCZNIK

Major, Rotmistrz i Kapelan, przestraszeni tym, co się stało, a bojąc się jeszcze bardziej, co ich na dal czeka, ułożyli ucieczkę.

ZOFIA

Jak to? chcą odjechać?

PORUCZNIK

Tak jest, tajemnie. Idź, powiedz to matce; tylko nie mów, że wiesz ode mnie. Ja także z nimi muszę się wybierać.

ZOFIA

Cóż pomoże moja matka?

PORUCZNIK

Już ona sobie poradzi, tylko idź i powiedz.

Odchodzą w przeciwnie strony.

*Major, Rotmistrz, Kapelan wychodzą, bardzo ostrożnie i na palcach powoli postępują; mantelzaczki pod pachą, przy pałaszach. Dają sobie znak, aby być cicho, a zszedłszy się na środku, wychodzą oglądając się i powoli.*

*Fruzia, a potem Józia i Zuzia przebiegają, ze drzwi do drzwi jak w scenie drugiej.*

## Scena szósta

*Organowa, Dyndalska, Aniela, Fruzia, Józia, Zuzia.*

*Wybiegają, ze swoich pokojów; za każdą służąca, kończąca ubierać.*

*Stają bez tchu na przodzie sceny wkoło tuż kolo siebie; żadna przemówić nie może. - Chwila milczenia.*

DYNDALSKA

*odetchnąwszy*

Chcą uciekać!

ANIELA

Uciekać!

ORGONOWA

...ciekać!

DYNDALSKA

Nie puszcząć!

ORGONOWA

Biegaj, Dyndalsiu!

DYNDALSKA

Skocz, Anielko!

ANIELA

*do dziewcząt*

Biegajcie!

ORGONOWA

Czekajcie! proście... Major niech tu przyjdzie... Nie odstępujcie go i kroku - biegajcie!



## Scena siódma

*Orgonowa, Dyndalska, Aniela siadają.*

ORGONOWA

Rzecz niesłychana!

ANIELA

Nie do uwierzenia.

DYNDALSKA

Sprawka panów doradców.

ORGONOWA

Nie inaczej! - sam by nie śmiał.

DYNDALSKA

Panu Rotmistrzowi wszystko nie na rękę.

ORGONOWA

I Kapelanowi.

ANIELA

Albo i Porucznikowi.

ORGONOWA

Ten nic nie znaczy.

ANIELA

Nie wierz temu, siostruniu.

ORGONOWA

Już ja ci ręczę. On ani pomoże, ani zaszkodzi. Jest czy go nie ma, wszystko jedno. Ale ci starzy, ci starzy, jak zaczną ruszać wąsiskami, toby w ogień wlaźł jeden za drugim.

DYNDALSKA

Póki będą z sobą, poty próżne nasze starania. My gadamy, gadamy, a pań kolega kiwnie głową i jużci po wszystkimu.

ORGONOWA

Rotmistrz najstraszniejszy.

ANIELA

Kiedy tak... poświęcę się waszemu dobru: pójdę za niego.

DYNDALSKA

Ależ on ma rozum, kochany aniołku.



ANIELA

A dowcip waćpani...

ORGONOWA

Niech się stara mu podobać... albo go podbije, albo go wystraszy; zatem zawsze dobrze.

ANIELA

Chcę wam służyć mimo waszych urągań i zobaczycie, że swego dokażę.

ORGONOWA

Majora rozczulać.

DYNDALSKA

Nie dać mu odetchnąć.

ORGONOWA

Ani momentu! Jak go zmęczymy, to na wszystko przystanie. Ja go znam dobrze.

DYNDALSKA

Kapelana z obudwoma poróżnić.

ORGONOWA

Ile możliwości mu dokuczać.

DYNDALSKA

Zręcznie słówko wsunięte najlepszych często poróżni przyjaciół.

ORGONOWA

Już ja to biorę na siebie; na waszym świadectwie polegam.

ANIELA

Otóz i Major.

## Scena ósma

*Orgonowa, Dyndalska, Aniela, Major i dziewczęta.*

*Fruzia wchodzi poważnie, za nią Major, za nim Józia i Zuzia; zostają przy drzwiach, chichotając się między sobą. Chwila milczenia.*

*Na znak Organowej dziewczęta odchodzą.*

ORGONOWA

Witamy z podróży.

*Major się kłania.*

DYNDALSKA

*po krótkim milczeniu*

Gdzież się pan brat wybierał?

MAJOR

Chciałem konia przejechać.

ORGONOWA

Konia przejechać?

MAJOR

Konia przejechać.

ORGONOWA

Tak, mały spacer zrobić?

MAJOR

Mały spacer zrobić.

ORGONOWA

I wrócić?

MAJOR

*z westchnieniem*

I wrócić.

ORGONOWA

Prędko?

MAJOR

Tak... to jest... nie wiem... bo to...

ORGONOWA

Na co to udawać? Lepiej prawdę powiedzieć.

MAJOR

Dobrze waćpani mówisz, nie umiem i nie chcę udawać.

*Wstają.*

ORGONOWA

Chciałeś nas więc odjechać?

MAJOR

Chciałem.

ORGONOWA

Same zostawić?

MAJOR

Same zostawić.

ORGONOWA

Tajemnie?

MAJOR

Bez pożegnania.

ORGONOWA

Do tego stopnia posunąłeś niegrzeczność.

MAJOR

Mylisz się waćpani; to nie była niegrzeczność.

ORGONOWA

Tylko uprzejmość...

MAJOR

Nie inaczej.



ORGONOWA

W nowym wcale sposobie; gości w domu odjeżdżać...

MAJOR

Myślałem, że im beze mnie lepiej będzie. Nie umiem, przyznam się, dam przyjmować, i przy najlepszej chęci mógłbym nabroić z niewiadomości wiele złego. Już raz z mojej winy dostałyście mdłości; któż ręczy, że nie pomrzecie, jak was jeszcze lepiej uczcić zechcę? Mógłbym zgadnąć, że konie powiększają spazmy, proch dreszcz, a pałasze kolki? I mogeż wiedzieć, czego wam trzeba, a czego nie trzeba?

ORGONOWA

Wszystko byś wiedział, gdybyś był kontent z naszego przybycia. Ale, niestety! siostry kochające cię... siostry dawno cię nie widzące...

DYNDALSKA

Utęsknione brata uściskać...

ORGONOWA

Mimo wszelkich trudności wybierają się do ciebie...

DYNDALSKA

W najniegodziwszą drogę...

ANIELA

Ugrzęźliśmy dwa razy.

MAJOR

*z westchnieniem na stronie*

Ach, któż was wyciągnął na moją biedę.

ORGONOWA

Przyjeżdżają, zająć się twoim szczęściem...

DYNDALSKA

Troskliwie o twoje dobro...

ORGONOWA

I tak je przyjmujesz?

ANIELA

Chcesz porzucić.

ORGONOWA

Uciekasz od nich.

DYNDALSKA

Bez względu na ich słabe zdrowie...

ORGONOWA

Nerwy nadwerężone...

DYNDALSKA

Takaż to miłość braterska!

ORGONOWA

Taka wdzięczność! Ach, to boli!

*Zaczyna płakać.*

MAJOR

Ale, moja pani siostró...

DYNDALSKA

Niewdzięczność - i od brata!

*Zaczyna płakać.*

MAJOR

*do Dyndalskiej*

Ale, pani siostró...

ANIELA

Odpycha serca nasze!

*Zaczyna płakać.*

MAJOR

Ale, moja panno siostró...

ORGONOWA

Bądźże tu uczynną! Ach! ach!

DYNDALSKA

Ach! ach!

ANIELA

Ach! ach!

DYNDALSKA

*rzucając się na krzesło*

Kolki!

ANIELA

*podobnież*

Słabo mi!

ORGONOWA

*podobnie*

Spazmy!

MAJOR

Tylko nie mdlejcie, dlaboga!

*Milczenie.*

Mdleją - co tu robić? Hej! jest tam kto?... wody! wódki! octu!... czy pogłuchli?... Grzesiu! Grzesiu!

*(wracając się ku nim)*

Mdleją! Co robić?... Grzesiu, wystrzel z moździerza!

*Zrywają się wszystkie.*

ORGONOWA

Nie wystrzel, nie wystrzel!

DYNDALSKA

Dlaboga! nie wystrzel.

ANIELA

Już mi trochę lepiej.

MAJOR

Moje panie siostry, gadajcie, róbcie, co chcecie, tylko nie mdlejcie; bo, do wszystkich diabłów...

ANIELA

Ach, fi! co za brzydkie słowo!

MAJOR

Widzisz waćpanna, że ani dam przyjmować, ani z nimi umiem rozmawiać. Jednak co każecie, wypełnię, prócz jednego ożenienia; tym służyć nie mogę.

*Dyndalska i Aniela, którym Orgonowa szepnęła, wychodzą do jej pokoju.*



# Scena dziewiąta

*Orgonowa, Major.*

ORGONOWA

Któż waćpana do ożenienia zmusić może? Kto waćpana ciągnie do ołtarza? Wszak wszystko od twojej woli zależy i tylko uprzejmości trochę od ciebie żądamy. Bądź z nami dni kilka, wierz, że ci szczerze radzimy, nie słuchaj kolegów i staraj się poznać Zosię.

MAJOR

Na co to się wszystko przyda?

ORGONOWA

Przynajmniej jedno słowo przemów do niej. Dlaczegoż tak niemiłosiernie gardzisz tym biednym dziecięciem! Płaczu biedaczka utulić nie może.

MAJOR

Znowu płacz; a to wszyscy...

## ORGONOWA

Otóż i ona... Zofia przychodzi. Zostawiam was sam na sam; spodziewam się, że się sobie podobacie. (*do Majora na stronie*) Miej wzgląd na jej młodość! (*do Zofii na stronie*) Bądź rozsądna, o twój los idzie!

# Scena dziesiąta

*Major, Zofia.*

*Chwila milczenia.*

MAJOR

Mościa panno...

ZOFIA

Kochany wuju.

MAJOR

*łagodniej*

Moja panienko...

ZOFIA

Co każesz?

MAJOR

*łagodniej*

Moja Zosiu...

ZOFIA

Słucham.

MAJOR

*na stronie*

Diabli nadali taką sprawę (*do Zofii*) Zapewne... bez wątpienia... oczywiście... wiesz to... ten... to jest, zamiar twojej matki względem... względem...

ZOFIA

Wiem.

MAJOR

Cóż ty na to?

ZOFIA

Ja, nic.

MAJOR

Mów szczerze.

ZOFIA

Szczerze mówię, (*na stronie*) Pierwsze kłamstwo.

MAJOR

Więc nic?

ZOFIA

Nic.

MAJOR

*na stronie*

Rzecz dziwna! (*do Zofii*) Jednak cię to trochę martwi?

ZOFIA

Bynajmniej.

MAJOR

Widzę z oczów.

ZOFIA

Mylisz aię waćpan dobrodziej.

MAJOR

Mylę się (*na stronie*) Rzecz dziwna! Jak to tej biedaczce powiedzieć: ja ciebie me chcę? Czy diabli nadali! (*do Zofii, po krótkim milczeniu*) Moja panienko, chciałbym, abyśmy się mogli zrozumieć.

ZOFIA

I ja tego jedynie pragnę.

MAJOR

Dla dobra nas obojgu.

ZOFIA

*na stronie*

Ach, Edmundzie, Edmundzie, jakże trudną, mi dałeś rolę!

MAJOR

Twój los szczerze mnie zajmuje.

ZOFIA

*na stronie*

I ja go muszę zwodzić!

MAJOR

Powiedz mi więc - chcesz iść za mąż?

ZOFIA

Tak jest.

MAJOR

Za mnie?



ZOFIA

*po krótkim wahaniu się, cicho*

Tak jest.

MAJOR

To niedobrze.

ZOFIA

Dlaczego?

MAJOR

Dlaczego?

ZOFIA

Tak jest, dlaczego niedobrze?

MAJOR

Zdaje mi się, że wacpanna możesz to łatwo zmiarkować.

ZOFIA

Wcale nie.

MAJOR

Przynajmniej dobrego mi się wdzisz?

ZOFIA

I owszem.

MAJOR

I owszem? *(na stronie)* Rzecz dziwna! *(do Zofii)* Mnie się zdaje, że nie byłabyś szczęśliwą.

ZOFIA

Od niego to zależy będzie.

MAJOR

Ach, nie tylko od mojej woli zależy będzie, ale i od wielu, wielu okoliczności.

ZOFIA

Tych trudno przewidzieć.

MAJOR

Po części, moja panienko, po części. Nigdy me zgłębiałem, co stanowi istotne szczęście w małżeństwie, mniemam jednak, że dwie osoby dobierać się powinny jak para koni - równy chód, równy zwrot, raczewny ogień, wtedy dobrze się jedzie, a mniej się morduje. Ale kiedy jeden bystry, a drugi leniwy, ten miękki, tamten twardousty, ten ciągnie, tamten skacze - to diabła warto! Prawda, panienko? Powiedź mi teraz waćpanna, jakbyśmy się pobrali, do której pary koni będziemy podobni? Do pierwszej czy do drugiej? - Podobność do drugiej: waćpanna byś biegła, ja się już potykam; waćpanna byś skakała, ja już pokaszluję. - Śmieję się, śmieję: lepiej śmiać się niż głupstwo zrobić!

ZOFIA

Nie myśl, ale porównanie rozśmieszyło mnie trochę.

MAJOR

Więc bez porównania. Waćpanna młoda, lubisz bawić się, i dobrze, ze lubisz, bo to na to pora. Potrzebujesz zatem męża, co by się także lubił bawić; co by cię woził po spacerach, ucztach, balach, teatrach, co by po nocy na piszczałce przygrywał gdzieś tam nad strumykiem, gdzieś tam przy księżycu, jak to tam w waszych romansach opisują. A ja, moja panienko, nie do tego: w dzień służbą zajęty, wieczór fajkę palę, a w nocy chrapię, aż się okna trzęsą.

ZOFIA

Czyliż tylko uciech i rozrywek w małżeństwie upatrywać trzeba? Jestże młodość wieczną, abyśmy zapominali o późniejszym wieku? Za nicże liczyć uczciwość, łagodność, stałość charakteru tego, z którym mamy przebyć jak wiosnę, tak i zimę życia naszego? Męskimi tylko cnotami mężczyźni zyskać mogą nasze serca. Dobra sława męża jest także sławą żony, a jednostajna spokojność jest podług mnie istotnym szczęściem.

MAJOR

Bardzo rozsądnie, bardzo, bardzo rozsądnie! Z tym wszystkim mój wiek...

ZOFIA

Wiek doświadczenia.

MAJOR

Niektóre dolegliwości...

ZOFIA

Któż bez nich?

MAJOR

Moje wady...

ZOFIA

Któż ich nie ma?

MAJOR

Ja sam czuję, że można być grzeczniej szym, przyjemniejszym w towarzystwie. Trudno mi się będzie odmienić; nie umiem w bawełnę obwijać.

ZOFIA

Dowodzi otwartości.

MAJOR

Przykrą czasem bywa ta żołnierska otwartość.

ZOFIA

I owszem.

MAJOR

I owszem? (*na stronie*) Rzecz dziwna! dziewczyna młoda, a rozsądna... rzecz dziwna! (*do Zofii*) Ale, moja panienko, nie mówiąc do ciebie, wiele bardzo idzie za mąż dla zyskania wolności... wolności... Rozumiesz waćpanna, jak ja to rozumiem? Jeśli więc na męża nie stworzony, to tym więcej na takiego, co by cierpiał pewne figle.

ZOFIA

Zbytecznej wolności, wolności bez granic nie pragnę, ale i niewoli w małżeństwie nie spodziewam się znaleźć; wzajemne we wszystkim obowiązki rządzić powinny.

MAJOR

Bardzo rozsądnie, (*na stronie*) I chce pójść za mnie... rzecz dziwna! (*do Zofii*) Z tym wszystkim... ja myślę... że potrzeba by...

ZOFIA

śmiejąc się Wyraźnie, wyraźnie, kochany wuju.

MAJOR

*na stronie*

Rozsądna!... Chce pójść za mnie, żal mi ją zmartwić, (*do Zofii*) Bo widzisz, moja Zosiu, że...

ZOFIA

Na co przyczyn szukać? Nie znasz mnie jeszcze waćpan dobrodziej... to dosyć... ale mnie poznać możesz... Zostawmy więc czasowi, a mam nadzieję zyskać na tym.

MAJOR

Nietrudno ci to będzie, moja Zosiu.

ZOFIA

Czy tak?

MAJOR

*zbliżając się*

Z tymi oczkami.

ZOFIA

O! nie o tym mowa.

MAJOR

*zbliżając się*



Z tą buzią.

ZOFIA

O, bardzo proszę...

MAJOR

*biorąc ją za rękę*

Z tą rączką.

ZOFIA

Panie majorze!

MAJOR

*obejmując ją*

Z tym kształtem, z tymi...

ZOFIA

Dlaboga! co to jest?

MAJOR

Ja się sam dziwię.

ZOFIA

Spodziewam się...

MAJOR

Wszystkiego się spodziewaj.

ZOFIA

*wyrywając się*

Ach, tego nadto!...

MAJOR

Jeszcze mało...

*Zofia wybiega do swojego pokoju.*

# Scena jedenasta

MAJOR

*prostując się*

Ech! ech! że mi teraz uszła! (*chodzi prostując się*) Odmłodniałem, odmłodniałem... dalibóg, czuję, że odmłodniałem... i nie dziw: luba dziewczyna, ładna dziewczyna! rozsądna! - gwałtem chce iść za mnie!... Gdybym się ożenił?... Niech się co chce dzieje... Nie, to nie; niech się nie dzieje co chce... Ale ja... tylko że to... bo znowu z drugiej strony... ale jednak... nareszcie w przypadku... A diabła tam, źle! Co tu robić?

# Scena dwunasta

*Major, Dyndalska.*

DYNDALSKA

No, panie bracie, jakże stoją interesa?

MAJOR

Różnie, różnie.

DYNDALSKA

Zosia pomieszana, waćpan zamyślony; dobry znak.

MAJOR

Znak niezły, to prawda.

DYNDALSKA

Jakże ci się podobała?

MAJOR

Ładna dziewczyna, nie ma co mówić.

DYNDALSKA

A widzisz.

MAJOR

Miła.

DYNDALSKA

A widzisz.

MAJOR

Dobra.

DYNDALSKA

A widzisz.

MAJOR

Rozsądna.

DYNDALSKA

Nie mówiłam?

MAJOR

Bardzo rozsądna

DYNDALSKA

To wszyscy wiedzą.

MAJOR

Gwałtem chce iść za mnie.

DYNDALSKA

Gwałtem.

MAJOR

To nieźle.

DYNDALSKA

Bardzo dobrze.



MAJOR

Ale z drugiej strony...

DYNDALSKA

Nie ma drugiej strony... Podobała ci się?

MAJOR

Podobać się - podobała.

DYNDALSKA

Więc się żęń.

MAJOR

Żęń się, łatwo mówić.

DYNDALSKA

Cóż ci przeszkadza?

MAJOR

Co przeszkadza?

DYNDALSKA

Na przykład?

MAJOR

Zgadnij waćpani.

DYNDALSKA

Nie chcę zgadywać.

MAJOR

Lat pięćdziesiąt sześć.

DYNDALSKA

Fraszki.

MAJOR

Jej lat ośmnaście.

DYNDALSKA

Fraszki.

MAJOR

Złe stąd skutki.

DYNDALSKA

Fraszki.

MAJOR

A, diabła tam fraszki!

DYNDALSKA

Kobiety prędko się starzeją.

MAJOR

No, to prawda.

DYNDALSKA

Zosia ma lat ośmnaście?

MAJOR

Ośmnaście.

DYNDALSKA

Za dziesięć lat będzie miała dwadzieścia ośm.

MAJOR

To prawda.

DYNDALSKA

Za piętnaście - trzydzieści trzy.

MAJOR

Prawda.

DYNDALSKA

I już po młodości.

MAJOR

I to prawda.

DYNDALSKA

Cóż za wielka różnica między wami?

MAJOR

A jużci.

DYNDALSKA

Żadnej.

MAJOR

Jest, jest, nie ma co mówić.

DYNDALSKA

Bardzo mała. A potem waćpan nie masz pięćdziesiąt sześć lat.

MAJOR

A mam, mam.

DYNDALSKA

Ale nie masz.

MAJOR

Przecież muszę wiedzieć.

DYNDALSKA

Ale ja mówię, że nie masz.

MAJOR

Mylisz się, mylisz.

DYNDALSKA

Ale nie mylę.

MAJOR

Mam metrykę.

DYNDALSKA

Nic nie znaczy. Aniela ma czterdziesty, ja czterdziesty drugi skończę, pani Orgonowa zacznie czterdziesty szósty, a waćpan

o cztery lata starszy, więc masz rok pięćdziesiąty; rzecz jasna.

MAJOR



Chyba myłka w metryce.

DYNDALSKA

Pewnie.

MAJOR

No, piędziesiąt to co innego.

DYNDALSKA

A potem, powiedz mi, czy nigdy ci się nie trafiało widzieć szczęśliwe małżeństwo, a nierównego wieku.

MAJOR

I owszem. Właśnie niedawno pan prezes Radosław ożenił się z młodą osobą.

DYNDALSKA

I kontent?

MAJOR

Kontent.

DYNDALSKA

Szczęśliwy?

MAJOR

Szczęśliwy... tylko mówią, że jego własny sekretarz...

DYNDALSKA

Sekretarz, sekretarz; ale ty nie masz sekretarza.

MAJOR

I to prawda. A! a! Pań Fontaziński od trzech lat z młodziuchną żónecką...

DYNDALSKA

Żyje dobrze?

MAJOR

Dobrze... A diabła tam, zapomniałem, przeszłego roku musiał się rozwieść i jeszcze za rozwód zapłacić.

DYNDALSKA

Ależ bo wyszukujesz przykłady...

MAJOR

Młody Radost, co to się dla dożywocia ożenił...

DYNDALSKA

Żyje szczęśliwie?

MAJOR

Żył dosyć szczęśliwie, tylko że wkrótce zwaryjował i zamknąć go musiano.

DYNDALSKA

Na cóż szukać daleko. Wiesz, w jakim wieku był nieboszczyk Dyndalski, kiedym szła za niego. Jednak, Bóg widzi, nie miał

przyczyny narzekać na mnie.

MAJOR

To prawda. Ale też nieboszczyk był zawsze jak nieboszczyk, waćpani robiłaś, coś chciała.

DYNDALSKA

Poczciwa dusza! Wreszcie on tak chciał, a waćpan jak zechcesz, to żona będzie robiła, co jemu się podoba; wszystko zależy

od układu.

MAJOR

I to prawda, nie ma co mówić... wszystko od układu zależy.

DYNDALSKA

Pójdę więc...

MAJOR

Ale czekaj no...

DYNDALSKA

Spuść się na mnie.

MAJOR

Ale bo...

DYNDALSKA

Bądź spokojny.

MAJOR

Nareszcie...

DYNDALSKA

Rzecz skończona.

MAJOR

Tylko niech to jeszcze między nami zostanie, muszę wprzód...

DYNDALSKA

Z koleżkami się naradzić.

MAJOR

Oczywiście.

DYNDALSKA

Niepotrzebnie.

MAJOR

O, proszę...

DYNDALSKA

Niech i tak będzie, *(na stronie)* Nie traćmy czasu.

*Odchodzi.*

# Scena trzynasta

MAJOR

*sam*

No, kiedy mi kto co do rozumu powie, to i ja umiem ustąpić, nie jestem uparty. Nie utrzymuję złego dlatego, aby nie przyznać, że się dotąd błędziło... Luba dziewczyna!... Ale ci co powiedzą?... hm, hm, hm... Miła dziewczyna!... Otóż i oni; trochę natrętni, prawdę mówiąc.



## Scena czternasta

*Major, Rotmistrz, Kapelan, Porucznik.*

MAJOR

*z przymuszonym śmiechem*

Chcą mnie gwałtem ożenić; ale to, powiadam wam, gwałtem.

ROTMISTRZ

One myślą, że trafiły na swego, z którym zrobią, co zechcą, którego za nos będą wodzić, (*Major marsa stawia*) gdzie im się podoba.

PORUCZNIK

Niech sobie daremnie głowy nie łamią. Ale zabawić tu z nami mogą.

MAJOR

Mam lat piędziesiąt...

ROTMISTRZ

*odpowiadając Porucznikowi*

Pewnie, że mogą, bo je trudno minami wysadzić.

MAJOR

Rozsądna wcale dziewczyna...

PORUCZNIK

*odpowiadając Rotmistrzowi*

Nawet nie należy im zupełnie odejmować nadziei dopięcia zamiaru. Niech się same powoli domyśla.

MAJOR

*z przymuszonym śmiechem*

Koniecznien chce iść za mnie.

ROTMISTRZ

Nie dowodzi wielkiego rozsądku.

MAJOR

Mam lat piędziesiąt.

PORUCZNIK

*odpowiadając Rotmistrzowi*

Kto wie, co ją. zmusza; może rozkaz matki... może chęć stania się jej pomocną...

MAJOR

Gwałtem chcą mnie ożenić.

KAPELAN

Nie uchodzi, nie uchodzi.

ROTMISTRZ

Ale to każdy wie.

MAJOR

Bardzo rozsądna.

ROTMISTRZ

Co tam rozsądna, rozsądna; jakby tu szło tylko o rozsądek.

MAJOR

No, prawdę mówiąc, rozsądek rzecz niemała.

ROTMISTRZ

Chcesz więc się żenić?

MAJOR

Tego jeszcze nie mówię.

ROTMISTRZ

Jeszcze? Ale z czasem?...

MAJOR

Należy wszystko rozważyć... wszystko od układu zależy... Mam lat piędziesiąt.

PORUCZNIK

*na stronie*

Cóż to za odmiana? Truchleję, to być nie może! (*do Majora*) Nie żartuj sobie z nas, majorze; znamy cię dobrze. Rotmistrz zapala się daremnie, ja gardło moje stawię, że nigdy nie zrobisz takiego szaleństwa.

MAJOR

Co to szaleństwa! szaleństwa! Proszę być grzeczniejszym, panie poruczniku!... Szaleństwa!

KAPELAN

Porucznik dobrze mówi. Mój majorze, mój majorze...

MAJOR

Mój kapelanie, mój kapelanie, gadaj prędzej albo nie gadaj wcale.

ROTMISTRZ

Żenisz się więc?

MAJOR

Żenię czy nie żenię, a szaleństwem mojej czynności nikt nazwać nie ma prawa, i kwita.

KAPELAN

Ale kiedy nie uchodzi...

MAJOR

Co mnie kto ma uczyć, co uchodzi albo nie uchodzi.

KAPELAN

Rób, co chcesz.

*Odchodzi.*

PORUCZNIK

*do Kapelana*

Zaczekaj, pójdziemy razem; jeszcze słowo, (*do Majora*) I szczerze to mówisz, bez żartów?...

MAJOR

Nie mam potrzeby sprawiać się przed nikim.

*Porucznik odchodzi z Kapelanem.*

Hm, szaleństwo! szaleństwo! Jaki do rady!



# Scena piętnasta

*Major, Rotmistrz.*

ROTMISTRZ

Nie masz się czego gniewać; chciałeś rady, bierzże taką, jaką dają.

MAJOR

Co innego rada, co innego nagana. Jeślim dotychczas miał fałszywe wyobrażenie o małżeństwie, nie widzę konieczności, abym je do śmierci zachował. Piękna to rzecz stan wojskowy, ale sprzykrzyć się z czasem może. Wolność, wolność głosim, a zawsześmy pod rozkazami i na końcu staremu, choremu nie ma komu i poduszki pod głowę położyć. I cóż to tak straszego mieć miłą, lubą, dobrą, młodą osobę zawsze koło siebie, co o nas pamięta, co nas głaszcze, cacka, pieści; cóż to tak straszego? I dlatego, żem nieuparty, mam być szalonym! szalonym? Szalony, kto inaczej myśli. Prawda?

ROTMISTRZ

Nieprawda.

MAJOR

Nieprawda?

ROTMISTRZ

Nieprawda.

MAJOR

Bądź zdrow.

ROTMISTRZ

Najniższy.

*Major odchodzi.*

## Scena szesnasta

ROTMISTRZ

Przyjechało ich trzy jak jedna, z kotami, mopsami, srokami, małpami, i jak zaczęły tyr-tyr-tyr, tur-tur-tur, tyr-tyr-tyr - z rozumnego człowieka głupiec. Jemu się żenić, i żenić z dzieckiem! Kiedy już tak zachciał koniecznie, niechby sobie był poszukał co dojrzałego... Tylko że to... hm, hm, hm...

*Siada.*

## Scena siedemnasta

*Rotmistrz, Aniela.*

ANIELA

Dobrze, że tu zastaję waćpana. Jak też możesz być tak spokojnym, będąc przyjacielem Majora? jak możesz zezwalać na jego ożenienie?

ROTMISTRZ

*po krótkim milczeniu - zdziwiony*

Nie zezwalam.

ANIELA

Ale nie starasz się odwieść od tego szalonego zamiaru.

ROTMISTRZ

Zabronić nie mogę.

ANIELA

Potrzeba jemu odmiany losu? niech mi kto powie.

ROTMISTRZ

Zapewne, że nie.

ANIELA

Cóż przyjemniejszego nad stan wojskowy.

ROTMISTRZ

Zapewne.

ANIELA

Używa obecności, o przyszłość się nie troszczy.

ROTMISTRZ

Zapewne.

ANIELA

Podległy tylko swemu obowiązkowi.

ROTMISTRZ

Zasługa jawna, ta za mną mówi, nie potrzebuję łaski niczyjej.

ANIELA

Nigdy sam, nigdy opuszczony.

ROTMISTRZ

Zawsze w towarzystwie...

ANIELA

Przyjaciół doświadczonych. Bo gdzież lepiej poznać człowieka jak w trudach, biedzie, niebezpieczeństwie?

ROTMISTRZ

To prawda.

ANIELA

Tam nie popłacają wykształcone słówka.

ROTMISTRZ

Ho, ho!

ANIELA

Tam działać potrzeba.

ROTMISTRZ

Jak na męża przystoi.

ANIELA

I na dobrego żołnierza; źle albo dobrze - ale otwarcie.

ROTMISTRZ

Prostą drogą i śmiało.

ANIELA

Nigdy się nie bać.

ROTMISTRZ

I samego diabła!



ANIELA

Ach! (*pomiarkowawszy się*) O, tak, tak!... Szczęśliwy, szczęśliwy, kto ten stan obrał! Ach, gdybym nie była kobietą, byłabym

żołnierzem całe moje życie.

ROTMISTRZ

Proszę! (*na stronie*) Do rzeczy kobieta.

ANIELA

Raz nawet myśl mi przychodziła, ale to dawniej, ukryć płęć moją, przywdziać mundur i stanąć w szeregu huzarów.

ROTMISTRZ

W szeregu huzarów, i ukryć... (*na stronie*) Rzadka kobieta.

ANIELA

Ale tylko w kawaleryi chciałabym służyć.

ROTMISTRZ

W kawaleryi?

ANIELA

Tak konie lubię.

ROTMISTRZ

Konie pani lubisz?

ANIELA

Szalenie.

ROTMISTRZ

To rozum dowodzi.

ANIELA

Sama nawet konno jeżdżę.

ROTMISTRZ

Konno jeździsz? (*na stronie*) Co to za kobieta!

ANIELA

Co to za uciecha dobrego dosiąść rumaka, a jeszcze młodego, trochę dzikiego...

ROTMISTRZ

*z wzrastającym zapalem*

Uczyć go prawie chodzić.

ANIELA

Powoli...

ROTMISTRZ

Cierpliwie jak z dzieckiem.

ANIELA

Potem zwawiej...

ROTMISTRZ

A ostrożnie.

ANIELA

Kłusować...

ROTMISTRZ

Niech się wyciąga.

ANIELA

Galopować.

ROTMISTRZ

Wkoło, w prawo, w lewo.

ANIELA

Spiąć ostrogą...

ROTMISTRZ

A to na co?

ANIELA

Czasem, czasem.

ROTMISTRZ

Ale na co?

ANIELA

Tak... ale...

ROTMISTRZ

Chyba że uparty, i to...

ANIELA

Tak, tak, kiedy uparty, i to...

ROTMISTRZ

Ostrożnie.

ANIELA

O, ostrożnie!

ROTMISTRZ

Bo można znarowić.

ANIELA

O można znarowić! Cały dzień siedziałabym w stajni; tego, to tamtego, to znowu tego kazałabym przejeżdżać lub sama przejeżdżała. Co to za rozkosz!

ROTMISTRZ

*na stronie*

Na honor, rzadka kobieta.

ANIELA

A potem wieczór fajeczkę zapalić.

ROTMISTRZ

Tego smaku trudno damom pojąć.

ANIELA

Jak to? Alboż jedna... Ja pierwsza tytuń lubię.

ROTMISTRZ

Lubisz pani?

ANIELA

Sama palę.



ROTMISTRZ

Sama tytuń pali! (*na stronie*) Co to za kobieta! co to za kobieta!

ANIELA

Tak mam odrębne gusta od całej płci mojej, żem dotąd za mąż pójść nie chciała. Ci miejscy panicze pragną, aby żona tylko się stroiła, bawiła, kręciła, trzpiotała; nie mogą pojąć kobietę, co by lubiła życie obozowe.

ROTMISTRZ

Szalone głowy.

ANIELA

Marsze, koczowania, ruch, pracę...

ROTMISTRZ

Lecz czemuż pani wojskowego rączką swoją nie zaszczyliła?

ANIELA

Sama płocha młodzież trafiała mi się tylko.

ROTMISTRZ

Sama płocha młodzież...

ANIELA

Nikt w wieku rozsądnym.

ROTMISTRZ

Nikt w wieku rozsądnym...

ANIELA

Co by cenił mój sposób myślenia.

ROTMISTRZ

Być nie może.

ANIELA

*dotykając jego ręki*

Serca żołnierzy z kamieni...

ROTMISTRZ

*całując w rękę*

Nie zawsze.

ANIELA

Niewzruszone, twarde.

ROTMISTRZ

I lód twardy, a przecie się topi od słońca.

*Całuje w rękę.*

ANIELA

*niby wyrywając rękę*

Fi, rotmistrzu!

ROTMISTRZ

Nic złego.

ANIELA

Ach, jak mi gorąco!

ROTMISTRZ

*do siebie*

Co to za kobieta!

ANIELA

Chodźmy do ogrodu, tam chłodniej.

ROTMISTRZ

Może do stajni?

ANIELA

O, potem, później.

ROTMISTRZ

Może fajeczkę?

ANIELA

Później, później...

ROTMISTRZ

Idę, gdzie każeś, (*do siebie*) Co to za kobieta! Co to za kobieta!

# AKT TRZECI

*Tenże sam pokój, w kwiaty zdobiony.*

## Scena pierwsza

*Fruzia, Józia, Zuzia.*

*Fruzia prasuje, Józia szyje, Zuzia przystraja czypeczek na tureckiej głowie.*

FRUZIA

Cóż ty, Józiu, na to?

JÓZIA

Na co?

FRUZIA

Na tych naszych panów. Jakaśmy przyjechały, jak to się patrzyło, jak to się srożyło!

JÓZIA

Jak gdyby nas połączyć chcieli.

ZUZIA

Żaden dobrego słowa nie przemówił.

FRUZIA

A teraz - jak baranki.

JÓZIA

Na jedwabiu można by prowadzić każdego.

FRUZIA

Dobrze moja matka mawiała, że kobiety rządzić stworzone.



JÓZIA

Ale czemu nie rządzą?

FRUZIA

Jakie ty dziecko! Alboż to jedno złe na tym świecie?

ZUZIA

Już ja bym tu i rządzić nie chciała.

JÓZIA

O, i ja nie; mnie strach bierze, jak spotkam którego, a zwłaszcza Majora.

FRUZIA

Mnie się zdaje, że gdybym była najodważniejszym żołnierzem, tobym zaraz uciekła, jakbym go tylko zobaczyła. Co to za wąsy! dlaboga!

JÓZIA

A Rotmistrz jeszcze straszniejszy ze swoimi miotłami. (*pokazując*) Jak jedna idzie do góry, to druga na dół; to znowu tamta na dół, a ta do góry; aż dreszcz przechodzi.

FRUZIA

To prawda, że tu, między tymi wąsiskami, człowiek - jak w lesie.

ZUZIA

Obrzydłe huzary!

FRUZIA

A, daj no pokój, Zuziu - Porucznik...

ZUZIA

A, Porucznik...

JÓZIA

A, Porucznik - ten wart być pułkownikiem!

FRUZIA

A jaki swawolny, fe!

JÓZIA

Mnie się o to pytaj!...

ZUZIA

Jakie wy szczęśliwe; do mnie i nie zagadał.

JÓZIA

Ale za to pan Grzegorz...

ZUZIA

*śmiejąc się*

To mój kochanek.

FRUZIA

*śmiejąc się*

I mój także.

JÓZIA

*śmiejąc się*

Muszę go wam odebrać.

FRUZIA

Pst!

## Scena druga

*Fruzia, Józia, Zuzia, Grzegorz.*

*Po krótkim milczeniu.*

FRUZIA

Czemuż pan Grzegorz tak smutny?

GRZEGORZ

Ach!

FRUZIA

I wzdycha.

JÓZIA

Pewnie się kocha.

GRZEGORZ

Ach!

ZUZIA

Szczęśliwa ta, co się podobać umiała.

GRZEGORZ

*na stronie*

Która tu ładniejsza?

FRUZIA

Kochasz się więc waćpan?

GRZEGORZ

Kocham, dalibóg, kocham.

FRUZIA

Czemuż się nie żenisz?

GRZEGORZ

Myślę, dalibóg, myślę.

JÓZIA

Czy jeszcze co przeszkadza?

GRZEGORZ

Nie wiem, czy mnie zechcą.

FRUZIA

Któraż by nie chciała!

JÓZIA

Tylko że z waćpana wielki trzpiot być musi

GRZEGORZ

Nie, nie; wierz mi waćpanna, że nie.

FRUZIA

Motylek płochy, nie ma i wątpienia.

GRZEGORZ

*na stronie*

Nie rozumiem...

FRUZIA



*kiwając głową*

Jaki by to był los biednej żony.

GRZEGORZ

Dlaczego biednej? Mojej żony los byłby najprzyjemniejszy.

FRUZIA, JÓZIA, ZUZIA

*otaczając go; ironicznie przez całą scenę*

Najprzyjemniejszy?

GRZEGORZ

Zaraz po ślubie, wróciwszy do pułku, kupiłbym jej ładnego... konika.

FRUZIA, JÓZIA, ZUZIA

*klaszcząc w dłonie*

Konika, ach, konika!

GRZEGORZ

Potem porządna, mocną - baryłeczkę.

FRUZIA, JÓZIA, ZUZIA

*jak wprzódy*

Baryłeczkę, ach, baryłeczkę!

GRZEGORZ

I piękny, z przykrywką, zamykany - koszyk.

FRUZIA, JÓZIA, ZUZIA

Koszyk, koszyk! ach, to pięknie! to ślicznie!

GRZEGORZ

Miałaby trunki i żywność. A że jestem dobrze znany panom oficerom, moja żona by im tylko dostarczała.

JÓZIA, ZUZIA

Ach, to pięknie! to ślicznie!

FRUZIA

Ale, panie Grzegorzu, a w czasie wojny jak będzie?

GRZEGORZ

Właśnie - wtenczas najlepiej.

FRUZIA

Ale strach!

GRZEGORZ

Gdzie tam strach. To jest, co może być najpiękniejszego. Proszę widzieć, kiedy szwadron huzarów na harc wyjedzie!

FRUZIA

Na harc, słyszycie?

GRZEGORZ

Pif paf, pif paf!

FRUZIA, JÓZIA, ZUZIA

Pif paf!

GRZEGORZ

Dalej piechota: brr... brr...

FRUZIA, JÓZIA, ZUZIA

Brr... brr...

GRZEGORZ

Tu znowu armaty: bom... bom...

FRUZIA, JÓZIA, ZUZIA

Bom... bom!... (*biegając i skacząc wkoło niego*) Pif paf... Brr... brr... bom... bom!...

GRZEGORZ

*kręcąc się wkoło i patrząc za nimi*

Lube, lube dziewczęta! Teraz żałuję, że nie jestem Turkiem.

FRUZIA

A fe! Turek...

GRZEGORZ

Ta wiem, że fe! Ale tą rażą dobrze by mi było, bo mógłbym się z wami trzema razem ożenić.

JÓZIA

Chyba że tak.

DYNDALSKA

*zza sceny*

Józiu!

JÓZIA

Słucham, zaraz idę.

GRZEGORZ

*zatrzymując ją*

Zaczekaj.

JÓZIA

Nie mogę.

GRZEGORZ

Trochę...

JÓZIA

Pani woła.

*Odchodzi.*

ANIELA

*zza sceny*

Zuziu!

ZUZIA

Idę.

GRZEGORZ

*zatrzymujac*

Nie chodź.

ZUZIA

Muszę; do zobaczenia.

*Odchodzi.*



## Scena trzecia

*Fruzia, Grzegorz.*

GRZEGORZ

Ach, panno Fruzio, kochasz mnie waćpanna?

FRUZIA

Jakże kochać, kiedyś jeszcze między nami nie wybrał.

GRZEGORZ

Ciebie wybieram, sroczko moja.

FRUZIA

Pewnie?

GRZEGORZ

Dziś się ożenię, jeśli zechcesz.

FRUZIA

O, na to dość jeszcze czasu.

GRZEGORZ

Ale moja niecierpliwość...

FRUZIA

Tak mnie mocno kochasz?

GRZEGORZ

Więcej niż własnego mego konia. Jednak muszę ci wyznać, że ci twój los przyszły ze mną. tylko z pięknej strony wystawił; są. i niektóre...

ORGONOWA

*zza sceny*

Fruziu!

FRUZIA

Zaraz, zaraz.

GRZEGORZ

*zatrzymując ją*

Jakże będzie?

FRUZIA

Wszystko dobrze.

GRZEGORZ

Ach, Fruziu!

FRUZIA

Ach, Grzesiu!

Wybiega.

GRZEGORZ

*sam*

Mam, którą, zechcę. Najlepiej zawsze - z miejsca nacieraj! Co to myśleć! nikt jeszcze samą myślą nic nie zrobił. I Józia ładna... i Zuzia ładna... i Fruzia ładna... najładniejsza... ta będzie moją.

## Scena czwarta

*Rotmistrz, Grzegorz.*

*Rotmistrz wchodzi, troskliwiej ubrany, nalewając perfumy z flaszeczki na chustkę.*

GRZEGORZ

*nie widząc Rotmistrza*

Luba dziewczyna!

ROTMISTRZ

*nie widząc Grzegorza*

Rzadka kobieta!

GRZEGORZ

*usłyszawszy*

Pan rotmistrz ją widział?

ROTMISTRZ

*z uśmiechem*

Widziałem.

GRZEGORZ

Prawda, panie rotmistrzu, że jak sarneczka.

ROTMISTRZ

Jak sarneczka? Hm... tego nie znajduję.

GRZEGORZ

Ciągłe skacze.

ROTMISTRZ

Skacze? hm... tego nie widziałem.

GRZEGORZ

Nigdy stępią, zawsze kłusem.

ROTMISTRZ

Kłusem... hm?... A tak, chcesz powiedzieć, że konno jeździ kłusem?

GRZEGORZ

Konno jeździ?

ROTMISTRZ

Jeździ, jeździ.

GRZEGORZ

A do diabła... za pozwoleniem; w to mi graj; to się każdemu podoba, prawda, panie rotmistrzu?

ROTMISTRZ

z uśmiechem Grześ ma rozum.

GRZEGORZ

Z taką się żenić...

ROTMISTRZ

Jaki pochlebniś.

GRZEGORZ

Dziś się jeszcze z nią ożenię!

*Rotmistrz odskoczywszy wpatruje się w niego; milczenie.*

ROTMISTRZ

Ty?



GRZEGORZ

Ja.

ROTMISTRZ

Ty, ty?

GRZEGORZ

Jużci nie pan rotmistrz.

ROTMISTRZ

*w złości*

Co ty gadasz?

GRZEGORZ

Ja... ja... ja...

ROTMISTRZ

Z kim ty śmiesz się żenić?

GRZEGORZ

Z Fruzią, za pozwoleniem.

ROTMISTRZ

Z Fruzią?... Stary gaduła!... Idź precz!

Grzegorz odchodzi. - Rotmistrz sam.

Oszalał!... Jemu się żenić... w tym wieku! Co on sobie dobrego obiecywać może?... Ale cóż się panna Aniela tak spóźnia? Może już w ogrodzie... (*patrzy przez okno*) Nie widać.

*Podstuchuje pod jej drzwiami; usłyszawszy nadchodzącego, odskakuje na środek po pokoju.*

## Scena piąta

ROTMISTRZ, PORUCZNIK.

PORUCZNIK

Mówiłeś z Majorem?

ROTMISTRZ

Mówiłem... ale...

Wzrusza ramionami.

PORUCZNIK

Uparty?

ROTMISTRZ

Uparty jeśli to uporem nazwać można.

PORUCZNIK

Kto by się był spodziewał.

ROTMISTRZ

Rozsądny człowiek, mój kochany, wszystkiego się spodziewa.

*Rotmistrz coraz bardziej roztargniony, patrzy często przez okno, odpowiadając od niechcienia.*

PORUCZNIK

Żadnej więc nadziei, aby zamysłu odstąpił?

ROTMISTRZ

Żadnej, zapewne żadnej.

PORUCZNIK

Wiem, wiem dobrze i jeszcze się pytam. Wprawdzie nie mogę mu radzić, ale i odradzać nie mogę.

ROTMISTRZ

Najlepiej.

PORUCZNIK

Będzie z nią szczęśliwy

ROTMISTRZ

Będzie, będzie...

PORUCZNIK

Ja odjeżdżam... ale wprzód wymagam od twojej przyjaźni jednej usługi. Słuchaj mnie: przeszłej wojny...

*Rotmistrz spojrzawszy w okno nagle wybiega.*

Cóż to znaczy?... Nie rozumiem... Nie odkryję mu więc smutnej tajemnicy... i lepiej... bo czymże by mógł mój nagły odjazd uniewinnić przed Majorem? Przyjaźń potępiać mnie będzie, kiedy ja dla niej wszystko poświęcam, wszystkiego się wyrzekam.



## Scena szósta

*Porucznik, Zofia*

PORUCZNIK

Ach, Zofijo!

ZOFIA

Edmundzie, cośmy zrobili!... Żadnejże już nie ma nadziei?

PORUCZNIK

Żadnej.

ZOFIA

Rozłączyć się musimy?

PORUCZNIK

Na zawsze.

ZOFIA

Odkryj mu miłość nasze.

PORUCZNIK

Nie mogę. Cóż za cel? Major odstąpiłby pewnie, ale będziesz przez to moją?

ZOFIA

Może matka...

PORUCZNIK

Nie zwodźmy się; nigdy nie zezwoli. W czasie i pomocy przyjaciela pokładałem nadzieję; wszystko mnie zawiodło. Mamże cię za sobą w nieszczęście pociągać, różnić z rodziną? Nareszcie nie Majora - to Smętosa zostaniesz żoną.



ZOFIA

Okropnie.

PORUCZNIK

Odjeżdżam.

ZOFIA

Kiedy?

PORUCZNIK

Tej godziny.

ZOFIA

Już, już tak prędko?

PORUCZNIK

Mamże być świadkiem...

ZOFIA

Nie kończ, nie kończ! Jedź, uchodź, Edmundzie!

PORUCZNIK

Nasza tajemnica wiecznie nią zostać dla Majora powinna. Kapelan wie tylko i ten jedzie wraz ze mną. Ten uczciwy człowiek wsparł mój chwiejący zamiar i ustalił w drodze, której honor trzymać się każe.

ZOFIA

Sama więc zostanę; znikąd ulgi, znikąd pocieszenia!

PORUCZNIK

Wiele, wiele cierpieć mamy!

ZOFIA

Może nad siły...

PORUCZNIK

Nie, Zofijo; siły muszą wystarczyć, gdy czystym jest źródło nieszczęścia.

ZOFIA

Ciebie kochając, drugiemu miłość przysięgać!

PORUCZNIK

Kochając mnie, i jego jak ojca kochać będziesz. Poznasz najlepszego, najszlachetniejszego człowieka. Jedyna, jedyna moja ulga, jedyne pocieszenie, że to dla niego szczęścia się wyrzekam, że on go z tobą znajdzie niezawodnie. Ach, pamiętaj, Zofijo, że to ja powierzam tobie los, szczęście, spokój dni jego; upiększaj mu każdą chwilę, a przez to i moje życie osładzać będziesz.

ZOFIA

*ocierając łzy*

Ach, czemuż cię coraz więcej kochać muszę!

PORUCZNIK

Serca nasze razem zostaną.

ZOFIA

Na zawsze.

PORUCZNIK

Rozłączeni, oddaleni - myśli nasze szukać, spotykać się będą. Uspokój się; są jeszcze... dla nas...  
pociechy... czyste... lube...

ZOFIA

Jak uśmiech konających.

*Krótkie milczenie.*

PORUCZNIK

Raz ostatni pewnie cię widzę. Jak już upłynie czasu wiele, jak już o mnie słyszeć nie będziecie, wspominaj mu czasem o mnie; on mnie także kochał. Powiedz mu, że dla niego wyrzekłem się więcej niż życia, bom się wyrzekł ciebie.

*Zofia siada, zakrywając oczy.*

Albo nie, nie; nie mąć swojej i jego spokojności!... *(klękając i biorąc ją za rękę)* Zofijo, tym pożegnaniem, tym uściśnieniem tracę prawo do twojego serca; zapomnij mnie.

ZOFIA

Nigdy!

PORUCZNIK

Bądź szczęśliwa!

ZOFIA

Bez ciebie?

PORUCZNIK

Dla mnie.

ZOFIA

*placząc*

O, Boże!

PORUCZNIK

*całując ją w rękę*

Raz więc ostatni...

ZOFIA

Edmundzie! raz ostatni...

Sklania się w jego objęcie. Tu wchodzi Aniela, postrzega, wznosi ręce do góry i wbiega do swego pokoju; po czym Porucznik i Zofia w przeciwne strony nagle odchodzą,



## Scena siódma

*Dziewczęta w różnym kierunku przybiegają, scenę; potem wychodzą spiesznie:*

*Organowa, Dyndalska, Anieli - dziewczęta w głębi.*

ORGONOWA

Cóż takiego?

DYNDALSKA

O co idzie?

ANIELA

*między nimi*

O co idzie? co takiego?... Będziecie wiedzieć.

ORGONOWA

Słuchamy.



ANIELA

Rzecz straszna!

DYNDALSKA

No, dalej.

ANIELA

Rzecz okropna!

ORGONOWA

Gadajże!...

ANIELA

Niespodziewana!

ORGONOWA

Cóż takiego?

ANIELA

Co?

DYNDALSKA

Co? słuchamy.

ANIELA

Porucznik...

ORGONOWA

Cóż Porucznik?

ANIELA

Porucznik... kocha się - w Zofiji.

ORGONOWA

Ha, ha, ha, ha...

DYNDALSKA

Zbytńia przenikliwość.

ANIELA

Kiedy przenikliwość, kiedy ha-ha-ha, nie powiem, com widziała.

ORGONOWA

Coś widziała?

ANIELA

Na własne oczy.

DYNDALSKA

Cóżeś widziała?

ANIELA

To tylko przenikliwość.

ORGONOWA

Powiedz, aniołeczku; ty taka dobra, ty się nigdy nie gniewasz; mój aniołeczku, prędziej.

ANIELA

Więc słuchajcie.

DYNDALSKA

Słuchamy.

ANIELA

Porucznik...

ORGONOWA

Cóż?

ANIELA

Porucznik... Zofiję... w rękę całował. Orgonowa, Dyndalska W rękę całował?

ANIELA

W rękę...

ORGONOWA

Czy być może?

ANIELA

To jeszcze nic.

ORGONOWA

Cóż takiego?

DYNDALSKA

Mówże prędzej.

ANIELA

Porucznik...

ORGONOWA

Cóż Porucznik?

ANIELA

Porucznik... klęczał przed nią.

ORGONOWA, DYNDALSKA

Klęczał przed nią?

ANIELA

Klęczał przed nią.... tu... w tym miejscu.

DYNDALSKA

Co za zgroza!

ANIELA

To jeszcze nic.

ORGONOWA

Dłaboga, cóż jeszcze?

ANIELA

Porucznik...

DYNDALSKA

No, no...

ANIELA

Porucznik... trzymał ją - w objęciu.



DYNDALSKA

Ach!

ORGONOWA

A Zosia?

ANIELA

Zosia?

ORGONOWA

Zosia, Zosia?

ANIELA

Zosia... była... w jego objęciu.

ORGONOWA

Rzecz straszna!

DYNDALSKA

Niesłychana!

*Chodzą, obydwie dużym krokiem, stawając przy każdym zapytaniu koło Anieli, która stoi z założonymi rękoma.*

ORGONOWA

Kocha się?

ANIELA

Kocha.

DYNDALSKA

W rękę całował?

ANIELA

Całował.

ORGONOWA

Kłęczał przed nią?

ANIELA

Kłęczał.

DYNDALSKA

Trzymał ją w objęciu?

ANIELA

Trzymał.

ORGONOWA

Fruziu! wołaj Zosię. Nie! czekaj... Józiu! biegaj... czekaj... Wołajcie prędko.

DYNDALSKA

Józiu - Porucznika, Porucznika!

ORGONOWA

Nie, nie; czekaj, biegaj, szukaj; biegajcie, a prędko. No, jeszcze tu?

FRUZIA, JÓZIA, ZUZIA

*Razem*

Gdzie?

Co?

Kogo?

ORGONOWA

Majora, gawrony, Majora!

*Dziewczęta wybiegają.*

Rzecz straszna!

*Obie rzucają się zmordowane na krzesła.*

ANIELA

A ja mówiłam, ja mówiłam, że ten Porucznik niebezpieczny. Ja wiem, co to porucznik! Ale co ja mówię, to zawsze źle... mnie nie ma co słuchać... mnie i gęby otworzyć nie wolno! Otóż teraz pokazało się, że ja gadać muszę. Teraz nikt mnie nie przekona; zawsze, zawsze gadać będę.

## Scena ósma

*Orgonowa, Dyndalska, Aniela, Major.*

ORGONOWA

Panie bracie, panie bracie! dlaboga, chodźże prędzej! Nic nie wiesz, co się dzieje; wszystko spoczywa na naszych głowach.

MAJOR

Cóż się stało?

ORGONOWA

I jeszcze się pyta!

MAJOR

Ale kiedy nie wiem, muszę się spytać.

ORGONOWA

Ów wysmukły Poruczeń, ów przyjaciel, ów towarzysz, ów, już nie wiem co...

MAJOR

Cóż zrobił?

ORGONOWA

Chciał Zosię... słów mi nie staje...

MAJOR

Chciał?...

ORGONOWA

Wykraść ją chciał, wykraść.

MAJOR

To być nie może.

DYNDALSKA

Spytaj się Anielki.

ORGONOWA

Na własne oczy widziała.

MAJOR

Co widziała?

DYNDALSKA

Że ją, kocha, że ją w rękę całował, że klęczał przed nią, że...



MAJOR

To wszystko być nie może. Aniela źle widziała.

ANIELA

Żebyś sam widział, może byś także nie wierzył? To człowiek na męża!

MAJOR

Ale jak, gdzie, kiedy?

ANIELA

Jak? - Tak jak wszyscy. Gdzie? - Tu, w tym miejscu. Kiedy? - Przed kwadransem.

MAJOR

*po krótkim mieleniu*

Tegom się nie spodziewałam! I Zosia także go kocha?

ORGONOWA

Zosia? Co za myśl! Gdyby kochała, już by z nim o kilka mil była.

MAJOR

Edmund! Edmund! mój Edmund! mnie zwodzić! Wolał byłby strzelić do mnie, ranić, nie tyle by bolało.

ORGONOWA

Taka to rada panów kolegów!

DYNDALSKA

Niczyja sprawka, tylko Kapelana; gwałtem stara się przeszkodzić twojemu zamiarowi.

ORGONOWA

Starał się nas o różnych rzeczach przekonać i wcale nieładnie i wyrażał się względem ciebie.

MAJOR

Kapelan? Cóż mówił?

ORGONOWA

Prawdziwie, wstydę się powtórzyć.

DYNDALSKA

Wcale nieobyczajnie się wyrażał; niech Anielka powie.

ANIELA

Ta słyszałam, ale nie rozumiałam; wszystkiego jeszcze zrozumieć nie mogę.

MAJOR

Co, jak on może wiedzieć? Co jemu do tego? jak on może zapewnić? Ale Edmund, Edmund!

ORGONOWA

Jeśli nam nie wierzysz, spytaj się Rotmistrza, to godny człowiek.

DYNDALSKA

Ten zawsze jednego zdania będzie z nami.

MAJOR

Bardzo wątpię.

DYNDALSKA

Nie masz co wątpić - kocha się w Anieli.

MAJOR

Nieprawda.

DYNDALSKA

Grzecznie.

MAJOR

Chciałem powiedzieć, że to być nie może.

ANIELA

Ślub nasz przekona.

MAJOR

Co? chce się żenić?

ANIELA

Nie inaczej.

MAJOR

Z waćpanną?

ANIELA

Ze mną.

MAJOR

Czy oszalał stan7!

ANIELA

Tak jak i waćpan.

DYNDALSKA

*na stronie do Anieli*

Zmiłuj się - ostrożnie.

MAJOR

Ale Edmund, Edmund! Zostawcie mnie, proszę. Grzesiu!

ORGONOWA

*do sióstr na stronie*

Idę strzec Zosię.

ANIELA

*podobnież*

Ja - Rotmistrza.

DYNDALSKA

*podobnież*

Ja podsłuchiwać będę...

ORGONOWA

*podobnież*

Albo nie, chodźmy się naradzić; tam będziemy same.

*Wchodzi do pokoju Dyndalskiej.*

MAJOR

*do Grzegorza*

Proś do mnie pana Porucznika.

*Grzegorz odchodzi.*



# Scena dziewiąta

MAJOR

*sam*

Żeby był do mnie przyszedł i powiedział: "Majorze, i mnie się ta dziewczyna podobała. Działajmy przeciw sobie, ale działajmy otwarcie". Otwarcie, jak ludzie honoru; ale nie jak węże, do stu paraliży, jak węże! Komuż, komuż teraz wierzyć? Takem go kochał! chciałem podzielić się majątkiem, życiem byłbym się podzielił. Ach, to boli, boli! Ale kwita z przyjaźni, kwita, paniczu! - Adiutanta mi nie trzeba.

# Scena dziesiąta

*Major, Kapelan.*

MAJOR

Dobrze, że i waćpan przyszedłeś.

KAPELAN

Szukam cię także.

MAJOR

Coś to waćpan przed kobietami na mnie nagadał? Domyślam się co... ale to potwarz... I co tobie w to się mieszać? Powiedziałaś dwa tysiące razy: "nie uchodzi", "nie uchodzi", i zrobiłaś swoje powinność; a ja powiadam: "uchodzi", "uchodzi" i "uchodzi", i zrobię, co mi się dobrym zdawać będzie. Ale tajemnie wdawać się z kobietami, plotki na mnie robić - tegom się prawdziwie nie spodziewałem!...

KAPELAN

Ale, majorze, majorze, co ty gadasz, co ty gadasz?

MAJOR

Siebie się spytaj: Co ja gadał, co ja gadał? Namowy z Porucznikiem, spiski, wykradzenie - przystoi to na stan waćpana? Fe! wstydz się. Gdyby dawny towarzysz mnie to powiedział, co ja teraz mówię waćpanu, tobym się na pierwszym drzewie obwiesił. Rozumiesz waćpan? Obwiesiłbym się, do stu paraliży!

*Odchodzi.*

KAPELAN

Co się dzieje! co się dzieje!

# Scena jedenasta

*Kapelan, Orgonowa.*

ORGONOWA

Nie kładź palca między drzwi, palca nie przyskrzynią. Kto radę powtarza, natręt z doradcy. Złe oczy wszystko krzywo widzą. Pająk szuka jadu, ale pszczoła miodu; rozumiesz waćpan? Milczenia rzadko kto żałował, a mowności często. Proszę to pamiętać; sługa uniżona.

KAPELAN

*ukłoniwszy się nisko i tak ją oczami odprowadziwszy*

Ja mam mowności żałować. Co się dzieje! Co się dzieje!

# Scena dwunasta

*Kapelan, Aniela.*

ANIELA

Jednego razu byłam w domu mojej przyjaciółki; dawałam jej rady, rady, prawdę mówiąc, które wnącej moje niż jej dobro miały na celu. Poznała się w końcu na tym; powiedziała mi, że rad nie potrzebuje i że się jej staje natrętną. Na to oświadczenie, wiesz waćpan, com zrobiła? Kazałam zaprząć i wyjechałam... i wyjechałam.

*Odchodzi za Orgonową.*

KAPELAN

*jak wprzódy*

Jakie rady? cóż ja zrobiłem? co się dzieje!

## Scena trzynasta

*Kapelan, Dyndalska.*

DYNDALSKA

Cóż to, mości panie! Jakież to jego postęпки? Któż to uprawnił waćpana w cudze sprawy się mieszać? Pókiż tych plotek, tych namów, tych spisków będzie? Taki to z waćpana przyjaciel? taki doradzca? Co byś miał skłaniać do zgody, pokój ustalać - wzniecasz niesnaski, kłócisz brata z siostrą, siostrę z siostrą, córkę z matką, przyjaciela z przyjacielem. Waćpan tu niezgodę utrzymujesz, waćpan spiski knowasz, waćpan zdrady snujesz, waćpan pragniesz sprzeczki, kłótni, bójki, klęsk i mordów! *Odchodzi.*

KAPELAN

*najniżej ukłoniwszy się, patrząc za nią potem ocierając czoło*

Mój dobry Boże - klęsk i mordów! Co ja przewiniłem? Co ja przewiniłem?

## Scena czternasta

*Kapelan, Rotmistrz.*

ROTMISTRZ

*wchodząc prędko*

Gdzie jest Major?

KAPELAN

Nie wiem.

ROTMISTRZ

Szalonym mnie nazywać! Szalonym, że się chcę żenić!

KAPELAN

*ubolewając*

Jak to? - i ty także?

ROTMISTRZ

Nie o tym mowa; Major mi chybił, boleśnie obraził... Przed panną Anielą nazwał starym szalonym.

KAPELAN

Ale od przyjaciela...

ROTMISTRZ

Uraza nie zna przyjaciela. Gdzie jest Major?

KAPELAN

Nie wiem.

ROTMISTRZ

Ja wiem, że wiesz.



KAPELAN

Ale nie wiem.

ROTMISTRZ

Nie chcesz powiedzieć.

KAPELAN

Dalibóg, nie wiem.

ROTMISTRZ

Byłeś przeszkodził... byłeś się sprzeciwił... hm? Wszystko ci szkodzi; nasze szczęście solą w oku.

KAPELAN

Piękne szczęście!

ROTMISTRZ

Wiem, wiem, mówiła mi panna Aniela, coś przed nią nagadał; ale nie dbam o to! Rady nie potrzebuję... i na złość się ożenię, ożenię... rozumiesz mnie waćpan?

KAPELAN

Dłaboga, słuchaj tylko...

ROTMISTRZ

Nic słyszeć nie potrzebuję.

KAPELAN

Tobie się żenić?...

ROTMISTRZ

Mnie, mnie, mnie - i tego nie zabronisz.

KAPELAN

Ale...

ROTMISTRZ

Ale! - Sam się żenić nie możesz, to chcesz, aby nigdzie małżeństwa nie było.

KAPELAN

Broń Boże; ale twój wiek...

ROTMISTRZ

*w złości*

Mości panie! Lat moich mi nie rachuj. Ja wiem, to dosyć... Nie rachuj! to ci powiadam, do stu piorunów!

*Odchodzi.*

KAPELAN

Co się dzieje? Dlaboga, co się dzieje! Mnie się zdaje, że oni poszaleli.

# Scena piętnasta

*Kapelan, Grzegorz.*

GRZEGORZ

Upraszałbym jednej łaski.

KAPELAN

Cóż tam, poczciwy? Grzegorzu?

GRZEGORZ

Niech się pań za mną wstawi.

KAPELAN

Do kogo?

GRZEGORZ

Do pana Majora.

KAPELAN

I owszem; względem czego?

GRZEGORZ

Chcę się żenić.

Kapelan odskakuje od niego; milczenie.

Z Fruzią, pokojówką pani Orgonowej...

Milczenie.

Ładna dziewczyna...

Milczenie.

Kocha mnie tęgo...

Milczenie.

Prosiłbym więc...

KAPELAN

Chcesz się żenić?

GRZEGORZ

Choćby i dzisiaj!

KAPELAN

A, tego już nie mogę!... (*odchodząc*) Niech was Bóg ma w swojej opiece! (*wychodząc*) Co się dzieje! co się dzieje!

GRZEGORZ

*sam*

Hm, hm, hm; nie w swoim humorze! No, odłożone nie stracone!... Kilka dni tu zabawią, mam dość czasu, (*śmiejąc się*) To się koledzy zadziwią... nie wiedzą, co ich czeka!

## Scena szesnasta

*Grzegorz, Rembo.*

REMBO

Winszuję, winszuję, panie Grzegorzu!

GRZEGORZ

Czego?

REMBO

O! niby nie wiesz! Czegóż bym winszował, jeśli nie ładnej oblubienicy.

GRZEGORZ

A tak - dziękuję ci.

REMBO



Jak się ożenisz, będę ci wieszował imieniem całego pułku.

GRZEGORZ

Nie rozumiem. Bardzo mądrze gadasz; widać, żeś syn organisty.

REMBO

Wszyscy cieszyć się będą.

GRZEGORZ

To dobrze.

REMBO

Co to przyjaciół będzie miał pan Grzegorz!

GRZEGORZ

Tyle co i teraz.

REMBO

Wszyscy kochać go będą.

GRZEGORZ

Doprawdy?

REMBO

Za to rękę, a nie Grzegorza - to Grzegorzową.

GRZEGORZ

O, tego wcale nie chcę!

REMBO

Chcesz czy nie chcesz, to tak będzie.

GRZEGORZ

Daj no mi pokój - nie lubię takich żartów.

REMBO

Przyzwyczajaj się po trochu.

GRZEGORZ

Szalony! Jakby to być musiało.

REMBO

Będzie niezawodnie.

GRZEGORZ

Proszę cię, dajże mi pokój.

REMBO

Nie dam, bo mi cię żal, że takie robisz głupstwo.

GRZEGORZ

Tobie zazdrość.

REMBO

Ale, stary, stary!...

GRZEGORZ

*przedrzeźniając*

Ale, młodziku, młodziku!

REMBO

Pomiarkuj...

GRZEGORZ

Idź do diabła!

REMBO

Żeń się, kiedy chcesz; ale potem nie gniewaj się, gdy cię palcem wytykać będą.

GRZEGORZ

Nikt mnie wytykać nie będzie.

REMBO

Ja pierwszy.

GRZEGORZ

Kto mnie wytykać będzie, temu przytnę wąsa.

REMBO

Chcąc przyciąć, trzeba swego nadstawić.

GRZEGORZ

Choć nadstawię, bezpieczny - od ciebie.

REMBO

Ciszej! bo ci pokażę, że nie jest bezpieczny!

GRZEGORZ

Pokażesz? Chodź, chodź! Pokaż, pokaż!

REMBO

Jednak...

GRZEGORZ

Aha! boisz się.

REMBO

Co? ja się boję! Chodź, weźmiem pałasze!

GRZEGORZ

Chodź! chodź!

*Odchodzi do pokoju Majora.*

## Scena siedemnasta

*Major, Rotmistrz.*

ROTMISTRZ

Jeszcze raz powtarzam: wszystko przyjmę od ciebie między swoimi, którzy wiedzą, jak sobie zvczvmmy, ale nie przed panną Anielą. Tego znieść nie mogę i trzeba, abyś mnie przy niej przeprosił...

MAJOR

Tu cię przepraszam, a przy niej nie warto...

ROTMISTRZ

Majorze, z większym uszanowaniem...

MAJOR

Moja siostra - ale tobie lepiej życzę i powiadam, że ten stary grat do niczego.

ROTMISTRZ



Majorze, do stu piorunów!...

*Grzegorz i Rembo wchodzi z pałaszami w ręku.*

# Scena osiemnasta

*Major, Rotmistrz, Grzegorz, Rembo.*

GRZEGORZ

Chodź, chodź, ja ci zaraz pokażę!

REMBO

Do ogrodu, do ogrodu!

MAJOR

A to co? Co to znaczy? Rembo, gadaj zaraz, co to znaczy?

REMBO

Kiedy pan major każe, to powiem, jak się ma rzecz cała. Oto Grzegorz, taki, jak go tu widzimy, zakochał się w Fruzi, w takim wieku - to, proszę pana majora, trzeba być głupim.

MAJOR

No, no - cóż dalej?

REMBO

I chce się z nią żenić. Na starość żenić się - to, proszę pana majora, trzeba być szalonym!

MAJOR

No, no - cóż dalej?

REMBO

Chciałem mu wystawić, jakiego kłopotu nabędzie; chciałem mu powiedzieć, aby sobie przypomniał, że ile razy mąż stary - żona młoda, albo stara żona, a mąż młody, tyle razy niezgodne małżeństwo. Bo, proszę pana majora, co młode to młode, co stare to stare - ogień pali, woda gasi. Chciałem mu powiedzieć, że i jemu tak będzie, jak wszystkim dotąd było w podobnym razie. Bo on, proszę pana majora, myśli, że dla niego inna kobieta urodziła się na żonę i że on inaczej stary jak wszyscy, co już długo żyją. Otóż zacząłem mu o tym mówić, on mnie nie chciał słuchać, przymówiliśmy sobie i stąd przyszło do kłótni.

GRZEGORZ

Nie mogłem ścierpieć, jak mi powiedział, że mnie koledzy palcem wytykać będą, jak moja żona...  
jak... to jest... jak...

MAJOR

Rozumiem.

GRZEGORZ

A ja wiem, że w równym wieku z panem majorem, i kiedy...

MAJOR

Ciszej! zgoda!

ROTMISTRZ

Dlaczego gwałtem mu radzisz, kiedy on nie chce twojej rady?

REMBO

Bo mi go żal, panie rotmistrzu; na honor, żal mi go. I wiem, że sam będzie żałował, wkrótce będzie żałował. Bo kto miał rozum do tego wieku, na długo stracić go nie może. Dotychczas był dobry żołnierz, rozsądny człowiek, każdy go lubił, szacował, a teraz takie głupstwo chce zrobić, taka, śmieszność na siwą. głowę ściągnąć. Mnie to przykro; raz, że mój przyjaciel, a potem - co mam stać w szeregu obok jelenia!

MAJOR

Ciszej! zgoda!

REMBO

Niech mu pań major także powie z łaski swojej, że kto z młodu się nie ożenił, niech się na starość nie żeni, a jeśli się żeni, to niech sobie każe głowę ogolić...

MAJOR

Precz! dość tego! zgoda! marsz!

## Scena dziewiętnasta

*Major, Rotmistrz.*

*Chodzą czas długi, gwizdząc i nucąc; potem stają, patrzą na siebie i parsknąwszy śmiechem ściskają się wzajemnie.*

ROTMISTRZ

Chcieliśmy podobno głupstwo zrobić!

MAJOR

I mnie się tak zdaje.

ROTMISTRZ

Wielkie głupstwo!

MAJOR

Nie ma co mówić, wielkie głupstwo!

ROTMISTRZ

Niech go Bóg kocha, jak nam ostro prawdę wypowiedział!

MAJOR

Po huzarsku.

ROTMISTRZ

Dawnom się tak nie czerwienił.

MAJOR

Pot ciekł ze mnie.

ROTMISTRZ

"Na długo nie może stracić rozumu".

MAJOR

I prawda!

ROTMISTRZ

*śmiejąc się*

"Jeleń w szeregu".

MAJOR

*śmiejąc się*

Cóż dopiero przed frontem!

ROTMISTRZ

Co te kobiety z nas nie zrobiły!

MAJOR



W jednym dniu.

ROTMISTRZ

Przewróciły dom cały.

MAJOR

I głowy nasze.

ROTMISTRZ

Chcieliśmy się żenić!

MAJOR

Na co? Po co?

ROTMISTRZ

Kłóciliśmy się z sobą.

MAJOR

To nie na długo...

*Podając mu rękę.*

ROTMISTRZ

Tego byłyby na dal nie dokazały. (*ściskając się*) Jakże ciebie czuć szołwiją.

MAJOR

A ciebie piżmem.

ROTMISTRZ

Panna Aniela tak mnie udarowała.

*Stawia flaszeczkę.*

MAJOR

Mnie Dyndalska pokropiła.

## Scena dwudziesta

*Major, Rotmistrz, Kapelan.*

KAPELAN

Moi panowie, nie wiem, co się tu dzieje... Nie chcę wiedzieć - nie chcę i dłużej bawić. Bądźcie zdrowi... Szczęścia życzę - bardzo życzę.

MAJOR

Kochany Józefie! przebacz, zapomnij, co się działo... Zostań, zostań - wszystko już do porządku wróciło.

ROTMISTRZ

Ty stary i na mnie się gniewasz?

KAPELAN

Na żadnego, na żadnego!... I cóż się tu dzieje?

MAJOR

Przyszliśmy do rozumu.

KAPELAN

Brawo.

*Kładzie kapelusz.*

MAJOR

Kochaliśmy się, chcieliśmy się żenić.

KAPELAN

Nie uchodzi, nie uchodzi.

MAJOR

Teraz się nie kochamy i nie żenimy.

KAPELAN

Mądrze, mądrze.

MAJOR

Ale wiecie, przyjaciele, nie to, że się zbłądził na chwilę, nie to mnie boli; bo ktoś nie potknie się czasem. Ale czynność Edmunda, ta mi na sercu - jak kamień.

KAPELAN

Jaka czynność?

MAJOR

Wiedząc, że mi się Zosia podoba, chciał ją zbałamucić, chciał ją wykraść.

ROTMISTRZ

To być nie może!

KAPELAN

Majorze, majorze, co ty gadasz?

MAJOR

Tak jest, niezawodnie.

ROTMISTRZ

To być nie może.

KAPELAN

Któż ci to powiedział?

MAJOR

Moje siostry.

KAPELAN

I tyś uwierzył - jak temu, że z nimi o tobie rozmawiał.

ROTMISTRZ

Ja niczemu nie wierzę - na raz sztuka.

MAJOR

Kłęczał przed nią.

KAPELAN

Prawda, przy pożegnaniu, polecając jej szczęście twoje.

MAJOR

Nie rozumiem...



KAPELAN

Edmund i Zofija kochali się od dawna. Zofija pewna, że jej ręki nie przyjmiesz, ulegając na pozór woli matki, chciała czas zyskać i oddalić jakiegoś nienawidzonego zalotnika. Ale jak rzeczy inny obrót wzięły, Edmund postanowił odjechać, wyrzec się miłości, nigdy już Zofiji nie widzieć i abyś nie miał na sercu jego nieszczęścia, wiecznie ci to ukrywać; poświęcił ci więcej niż życie...

MAJOR

Tak, tak Edmund myślał? (*ściskając gwałtownie Kapelana*) Edmundzie! kochany Edmundzie!

Wybiega.

## Scena dwudziesta pierwsza

*Rotmistrz, Kapelan, następnie Orgonowa, Dyndalska, Aniela.*

ORGONOWA

Cóż tu za wiwaty?

ROTMISTRZ

Obchodzimy powrót rozumu.

DYNDALSKA

*do Kapelana*

Waćpan tu jeszcze?

*klaniając się*

Tu jeszcze.

ANIELA

Rotmistrzu płochy, czekałam na ciebie.

ROTMISTRZ

Prawdziwie, bardzo żałuję, ale rozważywszy wszystko, widzę, że... że jednak... to jest... że pomimo...

MAJOR

za sceną Zosiu, Zosiu! (*wchodzi i prowadzi Porucznika*) Zosiu!

*Zofia wchodzi.*

## Scena dwudziesta druga

*Organowa, Dyndalska, Aniela, Rotwistrz, Kapelan, Major, Zofia, Porucznik.*

MAJOR

*do Zofii*

Mój zastępca - twój mąż...

DYNDALSKA

Cóż to jest?

ANIELA

Cóż to znaczy?

ORGONOWA

Panie bracie?...

MAJOR

Wraz z moim majątkiem, który mu już od dawna przeznaczyłem, zastąpi mnie przy Zofiji. Kapelanie, uchodzi?

KAPELAN

Uchodzi, uchodzi - i pobłogosławię.

PORUCZNIK

Nie mówiłem ci, Zofijo, że jak ojca będziesz go kochać musiała?

ZOFIA

Przyjemny obowiązek, tak zgodny z sercem.

ORGONOWA

Miło mi dostać zięcia, który już zyskał mój szacunek. Bądźcie szczęśliwi.

DYNDALSKA

I pamiętajcie o ciotkach.

ANIELA

*do Rotmistrza*

Jakże będzie?

ROTMISTRZ

Trudno, aby co było.

ANIELA

Przyrzekłeś!...

ROTMISTRZ

Nie mogę służyć.

ANIELA

Zdrajca!

MAJOR

Cicho, cicho! Niech wam dość będzie, moje damy, żeście huzarów zwyciężyły, że musieli kapitulować i jednego oddać wam w niewolę, i to - przyznajcie - najlepszego.

Przygotowano na podstawie [bookini.pl](http://bookini.pl)